# Kurjer literacko naukowy

ROK IV. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 39




JANINA KILIAN STANISŁAWSKA

## Twórczość Aleksandra Nowakowskiego

Zgon największego ukraińskiego malarza, Aleksandra Nowakowskiego, świetnego twórcy w epoce impresjonizmu, dotyka w szczególny sposób sztukę polską. Nowakowski bowiem, mimo swej potężnej indywidualności, był pod silnym jej wpływem. Nie znaczy to bynajmniej, iż Nowakowski zawdzięcza swą twórczość sztuce polskiej; wpływy jej były bowiem przypadkowym wynikiem środowiska, w jakiem dojrzewał dynamiczny talent artysty w okresie jego studjów w Akademji Krakowskiej, wśród takich twórców, jak Matejko, następnie Fałat, Stanisławski, Wyczółkowski i Mehofer.

Sztuka Nowakowskiego jest za bogata, ażeby zależeć od jednego środowiska — i nie chcę wcale twierdzić, że tylko Polska inspirowała wielkiemu artyście formę malarską. Tembardziej, iż czołowy krytyk ukraiński, Włodzimierz Załoziecki, twierdzi w swej monografji o Nowakowskim, iż wyszedł on z sztuki staroukraińskiej, cerkiewnej. — Lecz tworzył wśród nas. — „Nowakowski niema nic wspólnego z rosyjskiem malarstwem, nawet w swoich początkach. — Przyczyn tego należy szukać w atmosferze, w jakiej wyrósł" — mówi w swej monografji Załoziecki, — mimo, iż obszernie omawia młodość artysty i jego początkowe studja w Odessie w r. 1888.

Względny jest również wpływ malarstwa polskiego na artystę, ponieważ ówczesny impresjonizm przenikał do Polski z Francji. „Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że impresjonizm posiada charakter międzynarodowy, podobnie, jak i wszystkie nowoczesne manjery. Lecz tak nie jest. Możemy mówić o impresjonizmie, jako o stylu, lecz we wszystkich krajach znachodzimy całkiem inny wyraz tego stylu. Z jednej strony działa tu indywidualny rys etnicznego środowiska, z drugiej indywidualne „pociągnięcie pendzla" danego artysty, który do tego etnicznego milieu należy". — Otóż Nowakowski w pewnym okresie należał do milieu sztuki krakowskiej i wraz z nią przeobrażał styl impresyjny na swą indywidualną manjerę. Bo „sztuki, która powstaje z niczego, nie oglądając się na minione, niema i być nie może. I dlatego najważniejszem pytaniem dla zrozumienia wszelkiej twórczości, jest pytanie o jej kontakt z przeszłością" — pisze między innemi, W. Załoziecki, który niech mi przebaczy te ciągłe cytaty ze swej książki, tembardziej, że niektóre czynniki w dziennikarstwie ruskiem, zaprotestowały przeciw mojemu pisaniu o sztuce ukraińskiej, a temsamem przeciw cytowaniu autorów.

Sztuka starocerkiewna, barokowo-bizantyńska, oddziaływa na początkową twórczość młodego Nowakowskiego, lecz nie daje mu pełnych możliwości. Jako młody chłopiec trawi on dnie w cerkwi na studjowaniu, a nawet malowaniu ikonostasów, i swoisty charakter tych świątków zostawi swój ślad w sztuce artysty, mimo późniejszych, zachodnich wpływów; ślad, coprawda, bardzo zatarty. Gdy Nowakowski przybył do Akademji Krakowskiej, przeżywała ona pod dyktaturą Jana Matejki, historyzm w sztuce. Nie historja i jej patos w malarstwie Matejki oddziałały na Nowakowskiego, lecz ekspresja i dramatyzm jego sztuki. Śmierć Matejki w rok potem i walki w Akademji o nowy, nadchodzący styl nowo-naturalistyczny, a wkrótce rewolucyjny impresjonistyczny, wszystko to odbijało się w sztuce Nowakowskiego, jak w seismografie. Porzuca dyscyplinę formalną, którą wyniósł jeszcze z sztuki starocerkiewnej. Odrzuca ścisłą kompozycję figur i grup, nie tworzy więcej tradycyjnego tła. Jak gdyby mu skrzydła u ramion wyrosły, dąży do słońca i światła, daleko od sztucznego wnętrza pracowni — do przyrody. — „Kult światła", owa wielka nowina, jaką głosił impresjonizm, wyzwolenia się koloru z pod tradycji naturalizmu i względność barw w słońcu, śmiała „deformacja" koloru i malowanie nie wizji abstrakcyjnej wewnętrznej, lecz przyrody z jej przypadkowością i wdziękiem, — obejmują twórczość Nowakowskiego, jak płomień.

W rozpasanej swobodzie „pleneryzmu" czuł się temperament malarski młodego artysty doskonale. Zmiany atmosferycznych efektów pozwalały na najdalej idącą zuchwałość palety. Dyktatura impresjonizmu rozpowszechniła się z Francji na całą Europę. W Akademji Krakowskiej pierwszy uległ jej Fałat, następnie inni współcześni. Tylko Jacek Malczewski wyróżniał się wyraźnie. Jego impresjonizm, to potężny, groteskowo-symboliczny romantyzm, podobnie, jak twórczość Wyspiańskiego, a w pewnej mierze także malarstwo Nowakowskiego.

Bo impresjonizm Nowakowskiego, to konglomerat stylów: fantastyczny alegoryzm i romantyzm, bohaterski monumentalizm, wreszcie dramatyzm. Czysta impresja występuje tylko w pejzażach artysty. Żywa, ognista paleta Nowakowskiego i pendzel, z emfazą i namiętnością pracujący, wywołują złudzenie ruchu. — Obrazy Nowakowskiego pulsują. Stąd tak swoista dla malarza linja: płynna, jak płynąca woda. Tło płynną linją wkracza w temat i przedmiot, kontur zagmatwany, wykrzywiony, przerysowany, wprawia nas w stan emocjonalny, zmuszający do wzruszenia. Mimo więc wpływu Wyspiańskiego i Matejki, a poniekąd Mehofera — pozostaje sztuka Aleksandra Nowakowskiego wielkiem i zupełnie swoistem zjawiskiem w historji malarstwa ukraińskiego wczorajszej doby. Kolorem i temperamentem niepodobny do nikogo, potężny w namiętności malarskiej, zabiera z sobą do grobu tajemnicę swej witalnej indywidualności.

---

SIMPLEX

## Kronika Literacka

W ostatnim tomie **Przeglądu Współczesnego** (Nr. 158, Czerwiec 1935) znajdujemy syntetyczne studjum o Stanisławie Trembeckim, pióra Klaudjusza Backvisa. Jest to fragment francuskiej monografji o świetnym poecie czasów Stanisława Augusta.

P. Backvis, pisząc dla cudzoziemców, powtarza wiele rzeczy znanych, ale czyni to z talentem narracyjnym i z doskonałem znawstwem przedmiotu. Autor nie cytuje opracowań naukowych, lecz widać, że i dzieła Trembeckiego i literaturę o nich poznał w szerokiej mierze.

Backvis słusznie kładzie nacisk na wpływ momentu dziejowego, mianowicie atmosfery i polityki warszawskiej na twórczość poety, którego utwory mają przeważnie charakter okolicznościowy, są związane z aktualnością dnia.

Bardzo trafne jest wytłumaczenie słowianofilstwa Trembeckiego (ile to przesadnych zarzutów upodlenia się wobec Rosji stawiano poecie!) jego studjami historycznemi nad średniowieczem, w którem Germanie rozbili jedność Słowian i przeprowadzili ich częściową germanizację.

Autor ceni wysoko historyczne wykształcenie i poglądy Trembeckiego, na które niedawno nowe światło rzuciły marginesowe notatki poety na książce M. Wielhorskiego, odnalezionej przez prof. Modelskiego. Niekiedy Backvis przecenia bystrość historyczną poety:

„Robi on (Trembecki) porównanie, prawdziwie, jak na tę epokę, genjalne, pisze, że początki Polaków, o ile czytelnik zechce zadać sobie trud, mogą być lepiej znane niżli Rzymian..." Jeszcze raz podkreśla badacz „genjalność" poety-historyka, omawiając jego poglądy na poddaństwo mieszczan i wieśniaków. Sądzimy, iż nieporozumienie pochodzi tu z użycia przymiotnika **genjalny**, który ma w języku polskim o wiele silniejsze znaczenie, niż francuski **génial**. Wogóle Backvis zbyt optymistycznie zapatruje się na historjozofję Trembeckiego, a zdanie, iż autor **Zofjówki** mógłby jako historyk, odegrać większą rolę, niż Naruszewicz, jest ryzykowne, choć niepozbawione pozorów słuszności.

O artyżmie Trembeckiego rzuca Backvis tylko drobne uwagi, nie zawierające naogół nic nowego. Ciekawsze są zestawienia niektórych cech i rysów poety z pisarzami niepolskimi, Wolterem, Lafontainem, Klaudjanusem, Wiktorem Hugo i Stendhalem. Dwaj ostatni niezbyt fortunnie zacytowani.

Główną zaletą rozprawki Backvisa jest jej bezpośredniość, świeżość ujęcia i trafny zmysł syntezy. Po dawnym portrecie Lucjana Siemieńskiego, studjum Backvisa jest najudatniejszą próbą ogólnej charakterystyki Trembeckiego i jego twórczości naukowej i literackiej.

* * *

W **Prosto z Mostu** (Nr. 39) Andrzej Mikułowski ubolewa nad obecnym stanem literatury polskiej. Autor snuje melancholijne refleksje na marginesie **Rocznika Literackiego** za rok 1934. W **Roczniku** tym stwierdzono, iż w rozmaitych działach twórczości pisarskiej rok 1934 zaznaczył się ujemnie — przez spadek produkcji lub brak arcydzieł. — Z tych stwierdzeń wysnuł Mikułowski dość ryzykowny wniosek o smutnym obrazie ogólnym naszej literatury, a nawet całego życia: „widocznie warunki, w jakich żyjemy w Polsce, nie są na tyle zdrowe, by sprzyjały swobodnemu rozwojowi twórczości".

Gdyby autor zastanowił się trochę nad sensem uogólnień, budowanych na jednym czy dwu latach sprawozdawczych, byłby może uniknął przesady. Na podstawie statystyki z jednego roku nie można sądzić stanu twórczości artystycznej. Literaci nie krępują się względami kalendarzowemi, to też jeremiady na temat zamierania sztuki w r. 1934. są lekkomyślnością.

**Rocznik Literacki**, wydawany przez Instytut Literacki w Warszawie, byłby bardziej pożyteczny, gdyby się ograniczył do rozumowanej bibljografji. Obecnie pisują w **Roczniku** rozmaici krytycy, bez należytej koordynacji i bez należytej powściągliwości. Wydają oni często sądy gołosłowne, pośpieszne i zbyt daleko idące. Materjał literacki z jednego roku nie daje podstawy do smętnych uogólnień, które zwiodły p. Mikułowskiego.

W *Myśli Narodowej* (Nr. 39) Zygmunt Wasilewski w artykule pt. „Alcybjades" udowadnia, iż Edmund z „Poganki" Żmichowskiej jest wzorowany na młodym Norwidzie. Argumenty, przytoczone przez Wasilewskiego zdają się tę sprawę ostatecznie rozstrzygać. Jest to kwestja o tyle ciekawa, iż norwidologowie, zwłaszcza prof. Cywiński, protestowali przeciwko interpretacji Wasilewskiego, już dawniej ogłoszonej w książce pt. „Norwid" (Warszawa 1935).

Dwutygodnik *Zet*, pod redakcją Jerzego Brauna, nosi ciągle piętno nieskoordynowanej filozofji redakcyjnej. Mistycyzm i mesjanizm, system Hoene-Wrońskiego, katolicyzm itp. mieszają się w *Zecie* dość niespodzianie. A szkoda, bo pismo to drukuje nieraz artykuły interesujące i poważne.

---

**KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI:**

*Wydawnictwo św. Wojciecha*

*J. E. Georg*: Z tajników pożycia małżeńskiego i jego społecznych powikłań.

*Św. Bernard:* Myśli. Oprac. M. Pachucki.

*J. Marlicz:* Ośmiornica. Powieść.

*Gebethner i Wolff.*

*Z. Nałkowska:* Granica. Powieść

**MAURICE DONNAY** 1

# Powrót z Jerozolimy

## Sztuka w czterech aktach. — Przekład Marji Orzechowskiej

OSOBY:

*Michał Aubier.*
*Saul Hoendelssohn.*
*Wuj Emil Aubier.*
*P. Aubier,* ojciec.
*Dr. Lurdau.*
*Vowenberg.*
*Trévières.*
*Moissac.*
*Jerzy Daincourt* (zięć p. Aubier).
*Kapitan Aubier* (brat Michała).
*Henryka de Chouzé* (1 akt).
*Judyta* (2, 3, 4 akt).
*Zuzanna Aubier,* żona Michała.
*Anna Daincourt,* siostra Michała.
*P. Aubier,* matka.
*Pani Sonchamp.*
*Pani Afkler.*
*Rajmund*
*Małgorzata*
dzieci Michała i Zuzanny.
*Afkler.*
*Sonchamp.*
*Służący.*
*Pokojówka.*
*Monter.*
*Tapicer.*

AKT I.

(Bibljoteka w pałacu państwa Aubier, w Touraine. Z chwilą podniesienia kurtyny, wszyscy obecni na scenie są w trakcie żegnania się i wyjeżdżania — ogólne zamieszanie. Państwo Sonchamp mają jechać powozem na stację. Ostatnie dni września — ciepłe popołudnie.)

Scena pierwsza.

*Michał, P. Aubier, Wuj Emil, Jerzy, Kapitan, P. Sonchamp, Henryka, Zuzanna, Anna, Pani Aubier. Pani Sonchamp, dzieci: Małgorzata i Rajmund.*

P. AUBIER (wpychając już dość obarczonemu p. Sonchamp kosz ze zwierzyną). — Oto twoje trofea z dzisiejszego rana, kochany Sonchamp... dwa zające i sześć kuropatw.

SONCHAMP. — Och! Pan się trudził.

PANI AUBIER (wciskając do rąk pani Sonchamp, również pełnych, dużą wiązankę róż). — Zerwałam dla ciebie parę kwiatów, droga Matyldo.

PANI SONCHAMP. — Ach! jakie cudne róże!

PANI AUBIER. — Ostatnie, niestety!

PANI SONCHAMP. — To królowa kwiatów, nieprawdaż panie Emilu?

WUJ EMIL. — Królowa kwiatów — to pani.

PANI SONCHAMP. — Zawsze szarmancki.

AUBIER. — Spieszcie się, już czas.

PANI SONCHAMP. — Idziemy, idziemy.

PANI AUBIER. — Nie zapomnieliście czego?

SONCHAMP. — Nie, nie, mamy wszystko.

PANI SONCHAMP. — Dowidzenia, droga Zuzanno.

ZUZANNA .— Odprowadzę państwa do powozu.

(Wszyscy ich odprowadzają, poczem schodzą się w salonie.)

WUJ EMIL. — Co za mili ludzie, ci Sonchamp!

AUBIER. — Tak, ale spóźnią pociąg. Jeśli zastaną rampę zamkniętą, to nieszczęście pewne.

ANNA. — O, ty tatusiu, masz pasję przyjeżdżania na pciąg o dwie godziny zawcześnie... wygląda to, jakgdybyś się spóźnił do poprzedniego pociągu.

HENRYKA (usiadłszy obok pani Aubier, która szyje coś z materjału „Pompadour“) — Co z tego będzie, proszę pani?

PANI AUBIER. — Fartuszek do ogrodu, droga pani... o widzi pani... to się wiąże dokoła paska... przód tworzy kieszeń... Powiedzmy. że pani pracuje w ogrodzie i chce z tej, lub innej przymienić miejsce... wtedy pakuje pani robotę do tej kieszeni, najwygodniej w świecie.

HENRYKA. — Nie może być.

PANI AUBIER. — Ogromnie praktyczne, wzoru pożyczyła mi pani Sureau... mogłabym go pani pożyczyć.

ANNA. — Przecież mamusia wie, że Henryka nie bierze wogóle igły do ręki. (Chwila ciszy.) Biedni Sonchamp!... Każdy odjazd jest czemś smutnem.

JERZY. — Radzę ci, wypłacz się... wyglądasz na złamaną.

HENRYKA. — Niedługo przyjdzie moja kolej... gdy zobaczę wasze powiewające chusteczki, będę wiedziała co o tem sądzić.

ANNA. — O, to całkiem co innego. Wszystkim żal będzie za tobą... no, mówcież wszyscy!

WUJ EMIL (szarmancko). — Bywa ją odjazdy i odjazdy.

JERZY. — Smutny będziemy mieli dziś obiad.

WUJ EMIL. — Już mi pani nie zagra po obiedzie Schumanna, ani tego wspaniałego „Tristana i Izoldy“, które gra pani tak cudownie.

HENRYKA. — Ach, to takie piękne... to dzieło płomiennego natchnienia! Ale zostawię moje nuty, to pańskie siostrzenice będą panu grały.

WUJ EMIL. — No, jeśli mam liczyć na moje siostrzenice...

AUBIER. — Naprawdę, bardzo nam wszystkim przykro, że pani nas opuszcza... przywykliśmy widzieć panią pośród nas... rozmawiać... a pozatem tracimy w pani piękną kobietę.

HENRYKA. — Pan Aubier jest chodzącą uprzejmością.

PANI AUBIER (patrząc na męża). — Coś ty taki czerwony, Juljuszu! Czy dobrze trawisz? Nie jesteś chory?

AUBIER. — Chory? Ja nigdy nie choruję!

HENRYKA. — A jednak jest tu ktoś, kto za mną nie będzie żałował, jestem pewna; tą osobą jest Kapitan.

KAPITAN. — Ja, proszę pani, będę zrozpaczony. Nie będę miał z kim się sprzeczać. Będzie mi tego brak.

HENRYKA. — I pomyśleć, że gdyby pan nie był wojskowym, lubiałabym pana tak bardzo.

WUJ EMIL. — Kiedy nie jest w mundurze, to się tego nie widzi.

HENRYKA. — A jednak, przecież jest coś.

PAN AUBIER. — Wiem ja, dlaczego pani nie lubi wojskowych: pan de Chouzé odbywa swoje cztero-tygodniowe ćwiczenia i pani przeklina instytucję, która zabiera pani męża na przeciąg czterech tygodni.

HENRYKA. — Byłby to raczej powód, by ją błogosławić... mała separacja od czasu do czasu, to wcale niezła rzecz.

JERZY. — Podobno w okolicy, gdzie się odbywają manewry, panują straszliwe upały.

HENRYKA. — Podobno.

PANI AUBIER. — Pan de Chouzé jest oficerem rezerwy?

HENRYKA. — Tak jest, oficerem.

PANI AUBIER. — W jakiej broni?

HENRYKA. — W strzelcach?

PANI AUBIER. — Konnych?

HENRYKA. — Konnych, zdaje się... Czy są też strzelcy piesi?

KAPITAN. — Jest ich trochę.

HENRYKA. — Ja, widzicie państwo, w tych sprawach...

PANI AUBIER. — I nie była pani dumna, widząc męża w błękitnym dolmanie, czerwonych spodniach, butach?

HENRYKA. — Wcale mnie to nie zachwyciło.

ANNA. — Nie mów tak, moja droga. Mundur strzelecki jest zachwycający.

HENRYKA. — Pierwszy raz odkąd się pobraliśmy, zobaczyłam go takim... wywarło to na mnie wrażenie, którego długo nic zatrzeć nie zdoła.

WUJ EMIL. — Zatrze je radość powitania.

AUBIER. — Tembardziej, że po czterotygodniowym poście, pan de Chouzé powróci z wilczym apetytem.

ANNA. — Och, tatusiu! Wiesz, że Henryka nie lubi żartów w tym rodzaju.

HENRYKA. — Panu Aubier wszystko wolno. Skłaniam głowę przed nim, jako przed przedstawicielem starofrancuskiego humoru.

AUBIER. — Ależ ja się nim szczycę!

HENRYKA. — Tylko, że perspektywa, jaką mi pan ukazuje, wcale mi się nie uśmiecha. Nie należę do kobiet o tak dobrym apetycie.

WUJ EMIL .— A, więc nie lubi pani uczucia sytości?

HENRYKA. — Uczucia sytości? Ach... tak... Panie Emilu, pan jest niepoprawny. Ostatecznie mam nadzieję, że Gaston mnie zdradzał lub conajmniej oszukiwał swój głód z pierwszą lepszą dziewczyną z oberży...

PANI AUBIER. — Droga pani! Sama pani nie wierzy w to, co mówi. I gdyby były jakieś wątpliwości co do jego wierności, byłaby pani tak samo niezadowolona, jak inne młode mężatki.

HENRYKA. — Jestem całkiem szczera, proszę mi wierzyć. Ostatecznie, co mi to może szkodzić?

AUBIER. — A więc nie należy pani do tych kobiet, które towarzyszą mężom podczas ćwiczeń?

HENRYKA. — A czy są takie?

KAPITAN. — Ależ tak.

HENRYK. — To wstrętne!

ANNA. — Żona powinna towarzyszyć mężowi.

HENRYKA. — Ale nie powinna go ścigać.

ZUZANNA. — Różnica jest subtelna.

WUJ EMIL. — A wreszcie, jeżeli mąż tego żąda?

HENRYKA. — W końcu, ujrzę tego kochanego Gastona dzisiaj wieczór. Ale niezmiernie mi przykro stąd odjeżdżać.

AUBIER. — Trzeba się było umówić, by tu po panią przyjechał.

HENRYKA. — O nie, to niemożliwe. Rodzice Gastona wyczekują z niecierpliwością zakończenia ćwiczeń, by nas mieć u siebie. Zatrzymamy się w Paryżu tylko dwadzieścia cztery godziny i pojedziemy do Franche-Comté.

PANI AUBIER. — Czy pani żyje dobrze z rodzicami męża?

HENRYKA. — Bardzo źle.

AUBIER. — To tak, jak przypuszczałś.

HENRYKA. — Teściowa mnie nie znosi.

PANI AUBIER. — Dużo gości bawi tam w tym czasie? Zapewne czeka na panią wiele rozrywek.

HENRYKA. — Och, będzie tam dużo osób, przeraźliwie nudnych! No, pójdę na górę przygotować rzeczy.

ANNA. — Pokojowa musiała już spakować ci rzeczy.

HENRYKA. — Mam jeszcze kuferek.

ANNA. — Czy chcesz, żebym z tobą poszła? Może ci pomóc?

HENRYKA. — Nie, bardzo dziękuję dam sobie radę. Jestem do tego przyzwyczajona. Zresztą nie będzie tej roboty na długo. A więc jestem za chwilę z powrotem.

Scena II.

*Aubier, Michał, Wuj Emil, Kapitan, Jerzy, Pani Aubier, Zuzanna, Anna.*

JERZY (do żony). — Anno, możebyś jednak poszła do jej pokoju, zobaczyć, czy czego nie potrzebuje.

ANNA. — To prawda, ta kochana Henryka jest taka roztargniona!

PANI AUBIER. — Co za zabawna kobietka!

KAPITAN. — To typek!

PANI AUBIER. — Lekko znosi rozłąkę z mężem.

WUJ EMIL. — W każdym razie wcale nie wygląda na wniebowziętą, że ma go zobaczyć.

AUBIER. — O, to poza. Jestem przekonany, że przeciwnie, jest uszczęśliwiona. Tylko w jej świecie jest to dobrze widziane, przykładne małżeństwa, jak wy moje dzieci, są śmieszne i mieszczańskie.

PANI AUBIER. — Mówcie co chcecie, na mnie ona robi wrażenie kobiety, która męża nie kocha... możliwe, że go kochała, ale teraz go nie kocha. No, Jerzy, ty ich dobrze znasz: czy nie mam racji?

JERZY. — To dwoje ludzi, którzy wcale nie byli dla siebie stworzeni. Henryka lubi tylko książki, natomiast Gaston uznaje tylko polowanie i konie.

KAPITAN. — Więc żona się nudzi.

WUJ EMIL. — Sprawa twojego przyjaciela jest jasna. Bajka pod tytułem: „Intelektualistka i sportsman“.

AUBIER. — Ale w takim razie, dlaczego wyszła za niego?

JERZY. — Niewiadomo. To małżeństwo skleiło się w taki oryginalny sposób.

AUBIER. — Czy nie opowiadałeś, że się poznali w Quartier Latin?

JERZY. — W Quartier Latin?... Ależ nie, ojcze.

ANNA. — Dlaczego nie w tancbudzie, papo?

AUBIER. — No więc, to była historja z Collège de France, z Sorbonny.

ANNA. — Nie jesteś całkiem zdecydowany.

PANI AUBIER. — Twój ojciec wszystko miesza... wszystko przekręca.

WUJ EMIL. — Czy pani de Chouzé nie jest z domu Fuchsyani?

JERZY. — Tak. Córka bankiera. Rodzina Fuchsyanich posiada pałac przy alei Alma, naprzeciwko pałacu rodziców Gastona. Judyta, bo tak ją zwano za panieńskich czasów, chodziła codziennie do liceum Racine'a, miała dziwaczne pomysły, marzyła o profesurze, pragnęła zarabiać. Zawsze chętnie studjowała, trawiła ją żądza wiedzy.

WUJ EMIL. — Czy jest krewną słynnego Arcsniusza Fuchsyani, rabina?

JERZY. — Jest jego wnuczką.

WUJ EMIL. — To był wielki uczony, umysł prawdziwie wykwitny.

JERZY. — Tak, od trzystu lat powtarzają się w jej rodzinie, prawie w regularnej kolejności: uczeni, rabini, bankierzy i giełdziarze.

KAPITAN. — Temu zapewne należy przypisać zmysł praktyczny pani de Chouzé, przy równoczesnem zamiłowaniu do nauki i abstrakcji. Uczony, mówi Talmud, stoi wyżej króla.

ANNA. — Że jest uczona, tego jej nikt nie zaprzeczy! Czytała wszystko, włada językami: angielskim, niemieckim, włoskim, hebrajskim! Jest nietylko doskonałą pianistką, ale zna harmonję. Mnie ta kobieta wprawia w zdumienie.

ZUZANNA. — I potrafi sprzedać to, co umie.

KAPITAN. — Trzeba jej oddać sprawiedliwość, Zuzanno, jest naprawdę interesująca.

AUBIER. — Nie zapominajcie o tem, moje dzieci, że z wyjątkiem hebrajskiego, uczono was absolutnie tego samego.

WUJ EMIL. — Uczono was, ale wyście się nie nauczyli.

(C. d. n.)

# Polacy w kampanji egipskiej

W ogrodach Passariano, we wrześniu 1797 zakiełkował w umyśle Napoleona plan wyprawy do Egiptu. Szło mu o ugodzenie swego najgroźniejszego wroga, Anglji, w jej najczulszym punkcie, na Wschodzie: przez Egipt i Syrję do Indyj.

Ale równocześnie marzyły mu się inne jeszcze większe rzeczy:

Francja, raz umocniwszy się w Egipcie, stanie się wcześniej czy później panem Indyj, handel Wschodu iść będzie swą dawną drogą przez Morze Czerwone i Śródziemne; Aleksandrja stać się musi stolicą świata; wody Nilu, ujęte w tamy i śluzy, użyźnią niezmierzone pustynie; wielki naród, jak za czasów Ptolomeuszów zaludni te ziemie...

Genjalne te plany dojrzewały pomału w umyśle Napoleona, — aż wreszcie w marcu 1798 wyprawa do Egiptu została ostatecznie zadecydowaną. A przyczynił się do tej decyzji w niemałej mierze Polak, oficer inżynierji Józef Feliks Łazowski, który po długim pobycie w Turcji wraca do Paryża, zrażony niepowodzeniem swej misji i przedkłada raport o zupełnym rozkładzie państwa tureckiego.

Pierwotnie zamierzano użyć do tej wyprawy 8.000 legjonistów polskich, którzy mieli popłynąć z Wenecji do Egiptu. Myśl tę jednak wkrótce zarzucono: legjoniści, źle uzbrojeni, źle wyekwipowani, nie okazywali zupełnie ochoty przelewać swą krew w wojnie kolonjalnej, zdala od ojczyzny, za obcą im zupełnie sprawą.

W rezultacie zatem udział Polaków w wyprawie do Egiptu ograniczył się do kilku tylko jednostek, z których większą rolę odegrało zaledwie trzech wyższych oficerów: Sułkowski, Łazowski i Zajączek.

*

Legendarną niemal postacią stał się Józef Sulima hr. Sułkowski. Wychowany pod opieką swego stryja i opiekuna, ks. Augusta Sułkowskiego z Rydzyny, zdziwaczałego starca bez honoru i ambicyj, — młody, blady i słabowity chłopiec od wczesnej młodości rwie się do nauki, studjując



*Józef Sułkowski*

zwłaszcza wiedzę wojskową. W szesnastym roku życia zostaje mianowany podporucznikiem w słynnym regimencie Działyńskich. Odznacza się zaszczytnie ,już jako kapitan, walcząc po bohatersku z Moskalami na Litwie.

Po przegranej, przygnębiony zupełnie triumfem Targowicy, wyjeżdża do Paryża i przyjmuje obywatelstwo francuskie. Napróżno kołata przez długi czas o przyjęcie do służby wojskowej. Wysłany wreszcie na Wschód, — na wiadomość o insurekcji, przebrany za kupca ormiańskiego, przekrada się do Polski. Nie zdążył jednak na czas. Rozżalony wraca do Francji, gdzie wreszcie w r. 1796 zostaje mianowany kapitanem piechoty i w tej randze przydzielony został do głównej kwatery armji włoskiej w Medjolanie.

Tam odznaczył się wkrótce swą nieustraszoną odwagą i przytomnością umysłu, tak, że Napoleon mianuje go swoim adjutantem.

Na okręcie admiralskim *„Orient“* odbywa Sułkowski podróż do kraju piramid ,w towarzystwie oficerów sztabu generalnego. Jedyną niemal rozrywką w czasie podróży jest mu czytanie Plutarcha... W Egipcie bije się świetnie, zawsze w pierwszych szeregach, świecąc przykładem innym. Aleksandrja, Piramidy, Kair, to etapy jego sławy żołnierskiej. W krwawej walce pod Salheyeh Sułkowski pada, porąbany szablami, z przestrzeloną piersią. Zdrowy organizm jednak przezwyciężył wszystko. Sułkowski wykorzystuje okres rekonwalescencji, pracując w Instytucie Egipskim, który mianował go swym członkiem.

Przychodzi klęska pod Abukirem, powstanie w Kairze. Sułkowski, choć jeszcze niezupełnie wyleczony z ran, zjawia się w głównej kwaterze i stawia się do dyspozycji Bonapartego.

Wysłany zostaje z rekonesansem, z którego nigdy już nie miał wrócić. Na temat tej ostatniej wyprawy krążą rozmaite wersje. Utrzymywano, że Bonaparte świadomie wysłał go na pewną śmierć, — przeczuwając w Sułkowskim swego najgroźniejszego rywala. (Saint Albin). Że koledzy starali się go powstrzymać. Venture ze łzami w oczach próbował odwieść go od tego zamiaru: „Najpierw musisz się wyleczyć“, przedkładał mu. Na co Sułkowski odpowiada: „Wróg nie będzie czekał cierpliwie...“ I popędził na czele kilkunastu jeźdźców, rozpędzając hordę Arabów. W drodze powrotnej, niemal u bram miasta, koło Bab-el-Nasr, natknął się na gromadę buntowników. Z szaleńczą odwagą toruje sobie drogę wśród tłumu, — kiedy na nieszczęście koń jego pośliznął się i runął na ziemię. Zanim Sułkowski, osłabiony jeszcze z odniesionych poprzednio ran, zdążył się podźwignąć, rzucił się na leżącego cały tłum, mordując go w sposób barbarzyński.

Pozostało po nim wspomnienie: fort Sułkowskiego, zbudowany w pobliżu miejsca jego bohaterskiej śmierci.

Wypadek ten wywarł bardzo silne wrażenie na Bonapartem, który — wedle zgodnego zdania współczesnych — cenił sobie Sułkowskiego bardzo wysoko. Oto, co pisze o nim Bourrienne w swoich Pamiętnikach:

„Bonaparte wspominał mi niejednokrotnie z głębokim żalem o Sułkowskim: nie mogę się dość nachwalić charakteru, odwagi i zimnej krwi, cechującej biednego mego Sułkowskiego... Sułkowski byłby zaszedł bardzo daleko... byłby cennym człowiekiem dla tego, ktoby podjął się dzieła wskrzeszenia Polski...“

A Hortensius de St. Albin cytuje w pracy swej o Sułkowskim opinję dyrektora Carnot'a:

„Gdyby wypadło nam prowadzić podobnie gorącą kampanję i gdyby nam zabrakło Bonapartego, — ten młody człowiek (scil. Sułkowski) byłby jeden w stanie go zastąpić...“

* * *

Wspominaliśmy już powyżej, że plan kampanji egipskiej wypracowany został po części pod wpływem rad i informacyj, udzielonych przez Józefa Feliksa Łazowskiego. W raporcie



*Józef Feliks Łazowski*

swym, przełożonym w styczniu 1798 przewiduje Łazowski bliski upadek państwa Ottomańskiego. Francja — zdaniem jego — winna opanować corychlej Archipelag i Egipt, aby ten kraj wyzwolić z więzów niewoli, w której jęczy od lat. Wystarczy wypędzić z tych żyznych równin te kilkanaście tysięcy mameluków, nie posiadających ani artylerji, ani znajomości sztuki wojennej, a żyjących w wiecznej niezgodzie.

Toteż w ekspedycji tej bierze Łazowski udział, odznaczając się chlubnie przy oblężeniu El-Arich, Jaffy, Belbeis, Heliopolis i Kairu.

Łazowski, którego matka była rodowitą Francuzką (z domu Gradidier), wychowany we Francji, gdzie też ukończył szkoły techniczne, — czuł się raczej Francuzem niż Polakiem. Służył też Francji wiernie przez długie lata, najpierw na ziemi francuskiej, następnie zaś przy Wysokiej Porcie, jako inżynier wojskowy. W czasie swego pobytu w Konstantynopolu stykał się często z emigrantami polskimi. Tam też obudziła się w nim miłość do jego prawdziwej dalekiej, a nieszczęśliwej ojczyzny.

Pracując dla rządu tureckiego, celem wygotowania planu obrony granic, — pracuje równocześnie — w swem przekonaniu — dla Polski, olśniony mirażem sojuszu Francji, Polski, Turcji, Szwecji i Danji.

Wkrótce jednak dochodzi do przeświadczenia, że Polska na żadną pomoc ze strony Turcji liczyć nie może. Rozczarowany wraca do Francji i tam składa swoje sprawozdanie, które w niemałej mierze wpłynęło na decyzję wyprawy do Egiptu.

Łazowski, któremu powierzono prace fortyfikacyjne, bierze czynny udział w licznych bitwach, dochodząc wkońcu do stopnia komendanta brygady.

W roku 1800 zapada na ostre zapalenie oczu, co zmusiło go do wyjazdu do Paryża, celem poddania się uciążliwej kuracji.

* * *

Po śmierci Sułkowskiego i wyjeździe Łazowskiego pozostał w Egipcie jeden tylko wybitniejszy Polak: generał Józef Zajączek, który po służbie w szeregach wojsk polskich od 1768 do 1794 i po kampanji włoskiej wziął udział w wyprawie do Egiptu, w randze generała brygady, komenderującego kawalerją.

Na głowie jego spoczywało trudne i niewdzięczne zadanie wojskowej administracji czterech prowincyj, a więc zarówno utrzymanie spokoju w kraju podbitym, jak i ściąganie podatków, zabezpieczenie dowozu żywności, aprowizacja wojska itp.

Na trudnem tem stanowisku Zajączek nie odznaczył się wybitnemi zdolnościami; wszyscy historycy jednak przyznają mu zgodnie, że nie szukał korzyści osobistych, a jeżeli wśród ludności nie zdobył sobie popularności, to wina to raczej niesprawiedliwego, krzywdzącego systemu podatkowego i sposobu ich ściągania, dającego szerokie pole do nadużyć urzędnikom.

Odznaczył się Zajączek szczególnie przy obronie Aleksandrji, gdzie dowodził całą kawalerją. A walczył tam w szczególnie ciężkich warunkach: konie wychudzone, wygłodniałe, siodła rozlatujące się w strzępy, żołnierz zdemoralizowany, wydany na pastwę epidemicznych chorób ocznych i szkorbutu, siejących prawdziwe spustoszenie w



*Generał Józef Zajączek.*

szeregach. Zajączek dokazywał cudów odwagi i bohaterstwa. On też, razem z generałami Destaing i Delrons na radzie wojennej sprzeciwiał się do ostatniej chwili kapitulacji.

Zajączek, — to ostatni epigon wyprawy do Egiptu, w której i Polacy brali, choć skromny, ale nieośledni udział, — na potwierdzenie słów Cyprjana Godebskiego, że

niema takiej krainy, niema prawie ludu,
gdzieby ślady nie doszły klęsk naszych i trudu....

(R.)

# Po śmierci Henryka Barbusse

Pogrzeb Barbusse'a był hałaśliwą manifestacją różnych lig komunistycznych, antymilitarnych, antyfaszystowskich i antyimperjalistycznych. Niegramatyczne przemówienia towarzyszów Cacnin'a, Marty i tym podobnych, były ostatniem pożegnaniem powieściopisarza. Oczywiście, możnaby powiedzieć, że zmarły sam zasłużył sobie na to. A jednak, przypomnijmy sobie młodziutkiego Barbusse'a poetę, zaliczającego się do elity francuskich estetów, przypomnijmy czterdziestoletniego Barbusse'a, ochotnika wielkiej wojny, powracającego wielokrotnie i uparcie ze szpitala do okopów. Wtedy te hałaśliwe hołdy pośmiertne, wydadzą się mimo wszystko, bolesną krzywdą.

Cofnijmy się do roku 1895. Henryk Barbusse ukończył filozofję, ma lat dwadzieścia jeden. W ramach konkursu literackiego, ogłoszonego przez dziennik „Echo de Paris" debjutuje dwoma drobnemi utworami, które uzyskują pierwszą nagrodę. Co więcej, zostaje przez przewodniczącego jury zaangażowany do współpracy w powyższem piśmie. W ten sposób otwierają się przed nim podwoje ówczesnego świata literackiego i politycznego. Młodego Barbusse'a spotyka się w środowiskach artystycznych oraz politycznych wszelkich odcieni, od prawicowych począwszy, aż do skrajnej lewicy.

Pierwszą jego większą pracą jest zbiór wierszy, zatytułowany „Płaczki" (Les Pleureuses). Antologje współczesne ograniczyły się zaledwie do suchego podania tytułu i daty wydania tej pracy. Bo, szczerze mówiąc, Henryk Barbusse nie zdradzał silniejszej indywidualności pisarskiej. Szedł za modą i tem samem znalazł się w szeregach symbolistów, przeciwstawiających się naturalizmowi. Jego temperament jednak, skłaniał się raczej — jak to się później okaże — ku temu ostatniemu kierunkowi. Będąc kierownikiem działu literackiego wydawnictw Lafitte i Hachette, oraz naczelnym redaktorem czasopisma „Je sais tout", sam publikuje niewiele: jeszcze jeden tom poezyj w r. 1903 i w 1908, pierwszą powieść pod tytułem „Piekło", w której się po raz pierwszy zarysowuje realizm zaakcentowany później w „Ogniu". Jego książki mają słabe powodzenie, a za przedstawione do nagrody „Piekło", przyznaje Akademja Goncourt'ów swojemu przyszłemu laureatowi, tylko jeden jedyny głos. W sumie, pozostaje Henryk Barbusse aż do wybuchu wojny pisarzem drugorzędnym, o którym zwykli mawiać między sobą przyjaciele: „A jednak on ma talent", chcąc mu jakby wynagrodzić brak rozgłosu, uznaniem kilku znawców.

Czy Barbusse zasługiwał na coś więcej? Jego umysł nie jest ani zbyt rozległy, ani dość silny. Te braki zaprowadzą go do przebrania miary. Ten człowiek, który będzie uchodził za gwałtownego, jest w gruncie rzeczy słaby. Ma dobre serce i to jest jego najpiękniejszą zaletą; potrafi podporządkować wszystkie wspaniałomyślności uczucia. Gorzej jednak, że tej wspaniałomyślności jest w stanie poświęcić też zdrowy sąd, dobry smak i poczucie godności ludzkiej. Nie zapominajmy też, że jego wątłe zdrowie pogłębia jeszcze wrodzony mu pesymizm i stawia go w rzędzie tych istot cierpiących, które dzięki przebytym cierpieniom stają się malkontentami lub buntownikami. Barbusse jest typowym wyznawcą ideologji przedwojennej, anarchistą kół literackich, zapalonym internacjonałem. Dwa wydarzenia wpłynęły na przesunięcie jego dotychczasowej działalności rewolucyjnej, ograniczonej do drobnych artykułów i poufnych rozmów, na arenę szerszą.

Najpierw wojna, którą Barbusse przebył z zapałem i wytrwałością. Należy do tych ludzi, którzy się swoim ideałom oddają ciałem i duszą. Za co i za kogo się bije? Powiedział to setki razy: aby wypowiedzieć wojnę wojnie, aby ta była ostatnią z ostatnich, aby jego odwieczny wróg — militaryzm został nazawsze zwyciężony. Nie bacząc na słabe zdrowie, na swoich czterdzieści lat, zaciąga się do piechoty. Jest wyróżniany raz po raz w rozkazach brygady i w rozkazach armji. Wyczerpany choroba, nie pozwala się odesłać do szpitala, lecz pracuje przy noszeniu rannych. Wreszcie odesłany, prosi o jaknajrychlejszy powrót na front. Trzy razy odsyłany, trzy razy jest z powrotem. Ale podczas gdy żołnierz walczy, anarchista i spadkobierca naturaliz[illegible] „Ogień".

Drugiem wydarzeniem była nagroda Goncourtów. Zbliżał się właśnie dla Francji najcięższy okres wojny, rok 1917. W listopadzie 1916 roku Akademja Goncourt'ów przyznała nagrodę Henrykowi Barbusse za jego „Ogień". Ta nagroda stała się jednem z najskuteczniejszych narzędzi defetyzmu w ciągu tego ciężkiego roku.

Jeśli chodzi o Barbusse'a, to pisząc tę książkę, był najzupełniej szczery, jak zresztą we wszystkiem, co pisał. Najprzykrzejszemi efektami maniery naturalistycznej, wyraża w niej zamęt wrażliwej duszy, wstrząśniętej do głębi zdolności odczuwania. To, co było prawdą w odmalowaniu okropności wojny, zadecydowało o jej powodzeniu; nie usprawiedliwia jednak niesłychanego rozpowszechnienia się tej powieści, które — zarówno jak liczne tłumaczenia jej na obce języki — jest niewątpliwie dziełem skrzętnej propagandy. Zło, jakie — zdaniem młodej generacji francuskiej — wyrządziła jej ojczyźnie książka Barbusse'a, przekracza bezwzględnie i zdecydowanie jej wartość literacką.

* * *

Następna powieść Barbusse'a „Jasność", zawdzięcza powodzenie rozgłosowi „Ognia". Ale już późniejsze: „Światło w otchłani", „Kaci", „Judasze Jezusa", „Uniesienie" i inne, nie dorzucają do jego dzieła nic, coby pozwoliło zaliczyć Barbusse'a do rzędu wielkich rewolucjonistów literatury.

Czy zresztą, z jakiegokolwiek punktu widzenia, można Barbusse'a nazwać wielkim rewolucjonistą? Nie. Ten poeta na modłę 1875 roku, nie miał w sobie nic z człowieka czynu. On sam utrzymywał do końca swego życia, że jest pisarzem, a nie — walczącym politykiem. Tylko, że nadmierny rozgłos, który się stał jego udziałem, predestynował go do odegrania roli apostoła. Dawny, wierny uczestnik małych zebrań anarchistycznych, na których snuto marzenia o „wielkim dniu", znalazł się naturalnym biegiem rzeczy na czele najrozmaitszych stowarzyszeń komunistycznych.

Równocześnie ze sławą zdobył też majątek. Kazał sobie wybudować willę na wybrzeżu Esterel, aby tam leczyć swoje chore płuca. Opuszczał ją jednak często, uważając za swój obowiązek uczestniczenie lub prezydowanie w czerwonych meetingach i kongresach. Jeździł często do Rosji. Nie szczędził sił dla tego, co uważał za ideał swojego życia. Z mistyczną żarliwością, która go zawsze cechowała, dawał się wykorzystywać dla oszukaństw, które brał za postęp i szczęście przyszłości. Służył tyranji moskiewskiej z naiwną i gorącą wiarą.

Wkońcu pojechał do Moskwy, aby tam umrzeć. Żaden z miljonerów frontu komunistycznego nie zdobyłby i się na to.

M. O.

HENRI BARBUSSE.

## La Lettre

*Wsłuchany w ciszę list ten piszę,*
*snuje się marzeń nić —*
*co do snu zwolna mnie kołysze,*
*sen o nas zacznę śnić...*

*Piszę, choć mnie gorączka targa,*
*twój głos tu słyszę w krąg,*
*twe imię pieści moja warga,*
*twych słodycz czuję rąk...*

*Wstają przeszłości mary mgliste,*
*twe serce we mnie łka...*
*kto ten list pisze, — już zaiste*
*nie zgadnę, — ty czy ja...*

*przełożył*
*KAZIMIERZ RYCHŁOWSKI*

# Podlaska Madonna Hodyszewska

Podlasie, to kraina mniej znana i odwiedzana, nie uderzająca malowniczości krasą, owiana raczej melancholją bezkresnych przestrzeni, równin mało urodzajnych i zaludnionych, urozmaiconych jedynie plamami ciemnemi lasów, albo błękitnego łubinu i wiotkiego lnu zagonami. Wśród kęp drzew i kwiecia kryją się schludne domki zaścianków szlacheckich, rozstajne drogi znaczą liczne krzyże z narzędziami męki Pańskiej.

A przecież ta ziemia droga sercu naszemu, słynna historją swej martyrologji.

Kraj ten pokrywały niegdyś puszcze niezmierzone, wśród których krył się zwierz dziki, trzęsawiska zdradliwe, rozlewały rzeki Bug, Krzna — i jeziora liczne.

Na zachodzie graniczył z ziemią przez Mazurów czyli Lachów zamieszkałą, od wschodu przez ruskie plemiona, na północy przez dzikich prusko-litewskich Jadźwingów w okolicy dzisiejszych Suwałk, Augustowa. Od tych pogranicznych Lachów powstała nazwa Podlasza — sczasem Podlasia. Dopiero w XI wieku znajdujemy ślady osadnictwa w tych stronach, (obecnie Wysokie Mazowieckie i Tykocina), Mazurów a sczasem Rusinów. Zaczynają oni karczować lasy, uprawiać ziemię, budować osady, co budzi chciwość Jadźwingów, — potem Tatarów — niszczą, grabią, palą nowe osiedla. W wieku XIII powstają grody obronne, których ślady liczne znajdują się dotąd po polach w okolicy Mazowiecka, jak i kurhany z czasów przedhistorycznych.

Leszek Czarny zadaje wreszcie cios pogańskiej dziczy, Podlasie przeżywa czas jakiś okres pokoju i dobrobytu. Ale znów sąsiednia Litwa zaczyna rościć prawa do Podlasia — toczy o nie długie spory z Polską, dopiero Unja Lubelska 1569 roku wciela ziemię tę do Korony. Powstają wtedy liczne wsie, zaścianki szlachty mazowieckiej, przeważa ludność polska tylko w okolicy Białowieży było więcej Rusinów.

Po upadku Polski, Podlasie zaczyna przechodzić z kolei do Prus, a od 1815 roku do Rosji. Z odzyskaniem wolności Polski przydzielono Podlasie do województwa białostockiego, częściowo lubelskiego.

Hodyszewo obecnie w powiecie Wysoko - Mazowieckim, to miejscowość mało znana, wedle zapisków z 16 wieku była wsią królewską z ludnością polską i ruską, obrządku łacińskiego i unickiego. Gospodarze tutejsi należeli do uprzywilejowanych, za Augusta III służyli ojczyźnie w pułkach tzw. wybranieckich, brali udział w powstaniach i cierpieli za to kary, prześladowania i zesłania; gorsze jeszcze za trwanie przy wierze katolickiej, gdy za carycy Katarzyny, Mikołaja I, i Aleksandra III, rozpętało się prześladowanie religijne, gdy zmuszono do przejścia na prawosławie, spłynęła krwią i łzami Podlaska ziemia, ale ni katusze, ani Sybir, śmierć nawet, nie zmogły wiernych synów Kościoła, nie zdradzili wiary ojców, dodawała im mocy Niebios Królowa — Hodyszewska Patronka.

Pochodzenie obrazu Matki Bożej Hodyszewskiej nie jest dokładnie wiadome. Legenda mówi, że obraz pojawił się w lesie na lipie, a umieszczono go w kapliczce w Kielakach, ale że znikł stamtąd i znalazł się znów w tem samem miejscu na drzewie. Uważano to za znak cudowny, wybudowano drewnianą kaplicę i obraz w niej umieszczono. Wkrótce też łaskami słynąć począł. Przypomina wizerunek Matki Bożej Ostrobramskiej i ma również wartość artystyczną.

Początek parafji w Hodyszewie datuje się z 18 wieku. Fundował prawdopodobnie kościół i parafję wójt wsi królewskiej, była ona katolicko-unicka. Księża Bańkowscy byli jej proboszczami bardzo gorliwymi; zabiegają około dobra parafji, zakładają bractwa. Matka Boża w czci wielkiej, sukienka i korony ozdobne, oraz liczne wota przybywają.

Gdy osadzono w parafji Hodyszewskiej popa prawosławnego i zamieniono kościół na cerkiew, biedna ludność ukradkiem tylko mogła pełnić swe obowiązki religijne, gdy kapłani - misjonarze z narażeniem życia po lasach, domach chrzcili dawali śluby i chowali umarłych. Po ogłoszeniu manifestu za Mikołaja II, opowiedzieli się wszyscy przy wierze katolickiej, i zapisali do parafji w Piekutach.

W czasie wielkiej wojny obraz cudowny i dzwony wywieziono z Hodyszewa do Rosji, do Jeremiówki w guberni połtawskiej, a potem do cerkwi na Pradze. Po wielu staraniach parafjan, zwłaszcza obywateli panów Markowskich z Markowa i księdza biskupa Łukomskiego z Łomży, za interwencją Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego, którego szefem był p. Stefan Markowski, wydobyto obraz Matki Bożej z rąk prawosławnych, odnowiono, oprawiono i powieziono z radosnem wzruszeniem, osobnym wagonem do Szepietowa. Po drodze już od Czyżyn czekały tłumy ludu witającego ze łzami swą Patronkę. Ksiądz kanonik Rogiński przemówił na stacji w gorących słowach; i w pamiętnym dniu 24 maja 1928 roku w uroczystej procesji, w asyście licznego duchowieństwa, okolicznej szlachty, banderji i tysiącznego ludu, wśród muzyki, pienia pobożnego wprowadzono obraz cudowny najpierw do kościoła w Dąbrówce, gdzie oczekiwał z duchowieństwem ksiądz proboszcz Ostrowski. Tak etapami wiedziono Podlaską Madonnę do Piekut, wreszcie do Hodyszewa, gdzie przybył również ksiądz biskup Łukomski i zawiesił na pamiątkę powrotu Matki Bożej ryngraf z wizerunkiem Jasnogórskiej Pani.

I odtąd króluje Matka Miłosierdzia wiernemu swemu ludowi podlaskiemu i odbiera hołdy licznych pielgrzymów ze stron dalekich zwłaszcza w okresie Zielonych Świątek i Matki Bożej Zielnej.

Proboszcz obecny ks. Dąbrowski świątobliwy kapłan, pełen miłości i poświęcenia, zajął się gorliwie zbieraniem składek na nową godną Matki Bożej świętynię, mury której już isę wznoszą, dają wyobrażenie o rozmiarach bazyliki, ale parafja niewielka, bieda powojenna ogólna, więc potrzeba wielu wysiłków i ofiar; ale od czego Patronka Hodyszewska, cudami słynąca, Polski Królowa, Ona dopomoże zbożnym usiłowaniom wiernych czcicieli.

*Marja Stecowa*

# Pismo zwierciadłem duszy

## Co to jest grafologja i czego ona nas uczy?

Pośród wszystkich stworzeń na ziemi, silnie odbija i wyróżnia się człowiek. Wyróżnia się przedewszystkiem rozumem, oraz tem tajemniczem coś, co stawia go na piedestale wyższości i panowania nad światem. Potęga rozumu ludzkiego jest ogromna. W wiekowym pochodzie — począwszy od chwili swego zarania na ziemi, potrafił człowiek kolejno ujarzmić wszystkie żywioły, potrafił zmusić i ugiąć otoczenie na swe usługi. W miarę rozkwitu kultury i rozrostu nauk., nie zapomniał człowiek o studjach nad samym sobą. Od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy, tematem dociekań nie przestało być owo tajemnicze „ja" człowieka.

I bezsprzecznie wiele na tem polu zdziałała wiedza ludzka, jakkolwiek tajemnicza zasłona nie została całkowicie jeszcze zdarta. Jedną z gałęzi tej przeogromnej nauki o zagadce człowieka jest grafologja. Już począwszy od czasów średniowiecznych zajmowano się grafologją, o czem świadczy ówczesna literatura, że wymienię tylko Baldi'ego, który w XV. w. w piśmie szukał rozwiązania dręczącej zagadki natury ludzkiej. Właściwym jednak twórcą grafologji jest opat Michan, który tę gałąź nauki pchnął na realne tory.

Dziś grafologja jest poważną nauką, której poświęcił się cały szereg uczonych.

Niezliczona ilość przykładów potwierdza prawdziwość spostrzeżeń grafologicznych, to też nie dziw, że nauka ta znajznajduje coraz to szersze zastosowanie w życiu człowieka, jak np. w medycynie, badaniach psychotechnicznych i t. d.

* * *

Zanim omówię w ogólnych zarysach technikę grafologiczną, pozwalającą na określenie z pisma charakteru człowieka, kilka słów o grafologji jako takiej. Dziwić się bowiem ktoś może, jak z pisma można określić charakter człowieka. Zastanówmy się więc i ułóżmy definicję pisma — czem ono jest?

Wedle laika, pismo jest to utrwalenie myśli człowieka za pomocą pewnych znaków (liter). Jeżeli się jednak głębiej zastanowimy czem jest pismo, wówczas dojdziemy do wniosku, że pismo jest nie tylko utrwaleniem ludzkiej myśli za pomocą pewnych znaków, ale też jest to obraz utrwalonych gestów, jakie ręka w czasie pisania wykonuje. Dzięki właśnie tym gestom, można z pisma poznać nie tylko charakter człowieka, ale też stan jego zdrowia, co udowadnia następujące tłumaczenie fizjologiczne pisma jako wyniku gestu: w mózgu rodzi się myśl, pragnąc myśl tę utrwalić pismem, dzięki układowi nerwowemu wprawiamy w ruch mięśnie ręki; ściślej dłoni i palców. Wiemy, że przedłużeniem mózgu jest rdzeń pacierzowy, z którego nerwy rozchodzą się po całem ciele, a więc unerwiają też palce rąk. Ten niejako telegraficzny przekaźnik naszej myśli, dzięki układowi nerwowemu, możemy za pomocą wykonywanych ręką ruchów utrwalić na papierze.

Innym czynnikiem, który pozwala na odgadnięcie z pisma charakteru człowieka jest indywidualność. Wszyscy ludzie różnią się od siebie jakąś cechą, która w naturze ich dominuje, wytwarzając indywidualność jednostki.

Cechy te mogą być dobre, mogą być złe. Ludzie wyróżniający się jakiemiś wybitnie silnemi cechami, zaliczamy do jednostek silnie indywidualnych.

Obserwacja natury ludzkiej wskazała, że między charakterem a pismem człowieka zachodzi pewna analogja, że każdy ruch ręki jest w ścisłym stosunku z jakąś wadą lub zaletą, że pewne ruchy odpowiadają różnym cechom natury ludzkiej, czyli że są one graficznym obrazem stanu ich duszy. Opierając się na powyższych, grafologja w wyniku żmudnych i długotrwałych badań ustaliła pewne normy, wedle których podzieliła cechy natury ludzkiej na szereg sformułowanych jednostek, które zasadniczo dzielą się na trzy grupy, a to: 1) jednostka moralna, 2) jednostka intelektualna, i 3) jednostka fizjologiczna.

Każda z tych grup rozpada się na cztery części, i tak: jednostka moralna obejmuje wolę, uczuciowość, szczerość i dumę, jedn. intelektualna włada inteligencją, wyobraźnią, pamięcią i zdolnością. Jednostkę fizjologiczną cechuje zaś temperament, zdrowie, żywość i humor. Oczywiście wszystkie te cechy natury ludzkiej pozostają ze sobą w różnym stosunku stwarzając liczne warjanty i kombinacje, składające się na pełny obraz natury i charakteru człowieka, i jego indywidualność. Nie wdając się w szczegóły ogólnikowo omówię każdą z tych cech w związku z obrazem jej w piśmie.

* * *

Odpowiednikiem woli jest pismo ściśle i ciągłe, oraz zakończenie kreski litery t. Im bardziej pismo jest ścisłe, im bardziej są krótkie i zdecydowane kreski przekreślające literę t, tem silniejszą jest wola. Przeciwieństwem tego jest pismo miękkie, rozwlekłe i niezdecydowane. Litera t jest przekreślona kreską cienką i długą, a nawet pozbawiona kreski. Ogólne znaki pisma charakteryzujące uczuciowość występują w dwojaki sposób. Pismo pochyłe, charakteryzuje uczuciowość sentymentalną, ekstatyczną, zaś pismo proste odpowiada mniejszej wrażliwości uczuciowej danej jednostki. Wiele oznak pisma charakteryzuje stopień szczerości czy obłudy danego osobnika. I tak pismo pochylone w lewą stronę oznacza nieszczerość, litera o u dołu otwarta jest synonimem nieuczciwości, niesolidności. Wygładzone zakończenie słowa charakteryzuje naturę przenikliwą i chytrą, pismo stłoczone, zbite jest odpowiednikiem matactwa.

Ważną tu jeszcze rolę odgrywa podpis, który w porównaniu z resztą pisma daje dokładny obraz stopnia szczerości danej osoby. Zdarza się bowiem, że podpis jest zupełnie różny od reszty pisma, co oznacza dwoistość natury. Podpis pełen zakrętasów, zamaskowany, wskazuje na człowieka skrytego, pozbawionego czystego sumienia, w przeciwieństwie do podpisu wyraźnego, pozbawionego esów floresów.

Dumę wraz z jej pochodnemi, jak snobizm, próżność zarozumiałość, cechuje pismo pełne wykrętasów, gmatwaniny liter, dziwacznych splotów. Brak jasnego rzeczowego sądu cechują litery miejscami wypukłe, łukowate i jakby napęczniałe.

Pismo proste nieskomplikowane jest odzwierciedleniem prostoty i godności. Największe pole do popisu ma grafologja na polu badania intelektualności jednostki. Istnieje cały szereg znaków w piśmie, po których można poznać inteligencję człowieka. Pismo ludzi pracujących dużo umysłowo, odznaczających się nieprzeciętną inteligencją, charakteryzują litery harmonijne, w miarę duże, litery uproszczone, odstępy między wierszami i literami. Litery duże częstokroć przypominają litery drukowane. Umysły niższe, o małym stopniu inteligencji znajdują swój odpowiednik w piśmie nierównem, brzydkiem. Litery odznaczają się długiemi kreskami.

Wyobraźnia występuje w dwóch formach: wyobraźnia wrodzona, bez kultury prymitywna, właściwa umysłom bezkrytycznym, oraz wyobraźnia twórcza odpowiadająca umysłom niepospolitym, właściwa artystom i literatom. Odpowiednikiem pierwszej w piśmie są litery zwiększające się na końcu słowa. Odpowiednikiem drugiej jest pismo powściągliwe, kształtne, litery w słowach są niejednokrotnie rozdzielone. Pamięć charakteryzują — podobnie jak wyobraźnię — dwa rodzaje pisma w zależności od pamięci wzrokowej i pamięci słuchowej.

Pamięć wzrokowa przejawia się w piśmie silnem i prostem, pamięć słuchowa w piśmie pochyłem.

* * *

Również wielkie pole do popisu ma grafologja przy oznaczaniu zdolności danej jednostki. Skala zdolności człowieka jest b. rozległa. Zasadniczo dzielimy je na zdolności fizyczne, właściwe jednostkom pozbawionym kultury i zdolności intelektualne, właściwe jednostkom inteligentnym. Obie te grupy zdolności posiadają rozległą skalę uzdolnień. Mogą się one ze sobą łączyć, tworzyć różne kombinacje, zwykle jednak któraś z nich dominuje. Dla przykładu wspomnę o niektórych zdolnościach n. p. zdolność artystyczną (malarze, rzeźbiarze, poeci, aktorzy) cechuje pismo duże, rozrzucone. Zdolności naukowe cechuje pismo drobne, nagromadzone. Zdolności handlowe objawiają się zakończeniem podpisu w formie lassa. Ludzi czynu, twórców, realizatorów cechuje pismo energiczne, wypukłe.

Pozostaje w końcu do omówienia trzecia i ostatnia grupa cech natury ludzkiej — jednostka fizjologiczna. Zanim omówię cechy pisma charakteryzujące temperament przypomnę że temperament człowieka dzielimy na cztery zasadnicze grupy, a to: temperament sangwiniczny, nerwowy, choleryczny, i limfatyczny. Żadna z tych grupy temperamentu nigdy nie występuje w najczystszej formie, zwykle poszczególne grupy, odmian temperamentu ludzkiego mieszają się ze sobą, dopełniają i łagodzą się. Oznaczenie temperamentu jednostki opiera się na tej grupie która występuje najsilniej.

Temperament sangwiniczny charakteryzuje pismo grube i twarde. Pismo nerwowca jest nierówne, odzwierciedleniem temperamentu cholerycznego jest pismo silne, pewne, podstawy liter kanciaste. Limfatyka cechuje pismo niezdecydowane i niepewne. Z tych czterech rodzajów pisma, charakteryzujących temperament człowieka, grafolog wyciąga wnioski o temperamencie danego osobnika, wnosząc z rodzaju i kombinacyj tych cech temperamentu jakie występują w badanem piśmie. N. p. pismo grube i trochę nierówne świadczy o temperamencie sangwiniczno-nerwowem.

Wreszcie zdrowie człowieka, jego żywość i humor, również znajdują odzwierciedlenie w piśmie. Wiersze pisma biegnące poziomo w linji prostej, oznaczają zrównoważenie, linje wierszy obniżających się w dół są oznaką depresji moralnej, przygnębienia (pismo samobójców), zaś linje wierszy podnoszące się w górę oznaczają podniecenie nerwowe. Pismo niewyraźne, załamane, pełne przekreśleń, litery pokrzywione (skutkiem drżenia ręki) są symptomami chorób. I zależnie od tego, gdzie te anomalje występują w piśmie, określa grafolog chorobę.

Również dziedzina zmysłowa znachodzi swe odbicie w piśmie. Wrzecionowatość liter, oraz kształt kresek charakteryzują osobnika bardziej lub mniej zmysłowego. Słowa zabazgrane, pełne kresek i punktów między literami — cechują naturę rozpustną, erotycznie wybujałą. Żywość fizyczna — jako czynnik zdrowia przejawia się w piśmie długiemi kreskami górnemi liter, oraz gwałtownością pisma którą należy odróżnić od pisma szybkiego, bezładnego nagromadzonego w jednem miejscu, a rozrzuconego w innem, co jest cechą pisma ludzi lekkomyślnych i leniuchów. Cechy charakteryzujące stan zdrowia danej jednostki, i jej temperament, składają się na określenie cech humoru.

* * *

Tak mniej więcej w najogólniejszych zarysach przedstawiają się znamiona pisma, będące odpowiednikiem różnych cech natury ludzkiej. Kombinacja tych znamion w piśmie, pozwala na określenie prawie z całą dokładnością natury danego człowieka, jego zalet i wad, co więcej — analiza pisma może być wskaźnikiem czego należy unikać, zwalczać, co zaś należy w sobie rozbudzać, pozwala na odkrycie choroby nieraz przed jej wystąpieniem na zewnątrz. Grafologja więc jest poprostu wskaźnikiem, wedle którego człowiek powinien sobie ułożyć życie. I chociaż w szerokich masach nie jest jeszcze odpowiednio doceniana rola grafologji w życiu człowieka, niemniej ta poważna nauka rozwija się coraz lepiej, gromadząc nowe zdobycze wiedzy o naturze człowieka — na jego korzyść i usługi.

Tad. de H

---

HERMAN VON GILM

# Do georginji

*Czemu tak późno kwiecie twe zakwitł?*
*Opowiedziana dawno bajka róż*
*I pszczoła, miodu złocistego syta,*
*Na sen znalazła sobie leże już.*

*Jakże się nocy tych opierasz chłodom*
*I jak przeżywasz te jesienne mgły? —*
*Gdybym ci teraz przywiał wiosnę młodą*
*Płomienno - żółta marzycielko ty?...*

*Gdyby cię jasność czerwca oświetliła?*
*Gdyby cię skropił deszcz majowych ros?*
*Ach! — lecz ostatnia wtedy byś nie była*
*Samotnej dumy nie znałby twój los!*

*O marzycielko! ten obraz żałosny*
*Własną istotę przypomina mi;*
*Jak ty — słodyczy nie zaznałem wiosny*
*Ani majowych nie widziałem dni.*

*Zbyt późno — jak i ty — płomienno- złota,*
*Czuję czar, co się w pierś miłością wkradł...*
*Później czy wcześniej — tasama pieszczota*
*I tensam bólu trującego jad...*

*Przełożył* ARTUR ĆWIKOWSKI

# Urządzenie wnętrza na M/S „Piłsudski"

Spuszczenie na wodę i pierwsza podróż transatlantycka „Normandie" stały się wydarzeniem interesującem obie półkule, a dla Fancji niemal uroczystością narodową. We wszystkich ilustracjach oglądaliśmy zdjęcia, przedstawiające poszczególne fragmenty tego olbrzyma transatlantyckiego, reprodukcje obrazów, rzeźb, boazerji, mebli, nawet zastawy stołowej.

„Normandie" imponuje rzeczywiście nietylko swemi rozmiarami, ale i bajecznym przepychem swego urządzenia. Jest naprawdę reprezentatywnym statkiem bogatego mocarswa kolonjalnego, którego flaga od wieków dumnie powiewa na wszystkich morzach.

Podobną, a pod niejednym względem może bardziej jeszcze doniosłą i miłą uroczystością była dla Polski pierwsza podróż naszego reprezentatywnego transatlantyku „M/S. Piłsudski". Uroczystością w ściślejszem kółku coprawda, ale obchodzącą równie żywo i nas i te miljonowe rzesze naszych rodaków „za wielką wodą".

Wedle stawu grobla: nie stać nas jeszcze na „Normandie" i „Rexy", całe błyszczące od złoceń, marmurów. Nie myślimy konkurować z niemi na punkcie wyrafinowanego przepychu, na który tak są czuli Jankesi. Wytworna prostota, — to było zasadnicze hasło, pod którem przystępowano do urządzenia wnętrza na M/S „Piłsudski".

Czuwała nad tem specjalna komisja, powołana przez Ministerstwo Oświaty i Przemysłu, a w skład jej weszli: prof. Jastrzębowski, prof. Pruszkowski, oraz architekci Niemojewski i Brukalski. I w rezultacie stworzyli oni dzieło piękne, miłe dla oka, a przedewszystkiem — nasze, oryginalne, czysto polskie.

Dokładny przegląd całości daje nam wydany przez „S. A. Gdynia — Ameryka" szczegółowy katalog dzieł architektury, rzeźby, malarstwa i grafiki na M/S „Piłsudski", opracowany przez prof. L. Niemojewskiego. W katalogu tym widnieje kilkadziesiąt nazwisk artystów polskich, którzy w urządzeniu wnętrza statku bądź bezpośrednio, bądź pośrednio brali udział. A współpraca ta obejmowała nawet takie drobne szczegóły, jak zastawa stołowa i stroje służby okrętowej.

Pomijając te ostatnie stwierdzić trzeba, że — przy operowaniu najprostszemi elementami: drzewo, linoleum, płótno, lakier, farba, — osiągnięto w całości efekt ładny i trwały, przedewszystkiem dzięki dobrze przemyślanej harmonji kolorów.

Dziełem prof. Jastrzębowskiego jest oryginalny ryngraf, zdobiący dziób statku. Wedle jego projektu też wykonaną została piękna kapliczka okrętowa, z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, wyciętym w drzewie przez Kenara.

Druga kapliczka, w jadalni „B", to dzieło prof. Niemojewskiego, który też zaprojektował meble w jadalni i palarni, oraz zastawę stołową. Nawiasem wspomnieć należy, że całkowite wyposażenie obu kaplic wziął na siebie Bank Polski.

Na specjalną wzmiankę zasługują obicia i draperje wykonane przez „ŁAD", — oraz pochodzący również z pracowni tej firmy piękny kilim o motywach ludowych, wykonany według rysunku Z. Stryjeńskiej.

Bardzo miłe wrażenie sprawia też salon dla dam, cały niemal pokryty olejnemi malowidłami na surowem drzewie, wykonanemi przez młodego malarza, Kubickiego.

Pewne zastrzeżenia i dyskusję wywołuje jedynie dekoracja wielkiego salonu, w szczególności z dekoracjami zapożyczonemi z ceramiki (imitacji niebieskich kafli).

Osobliwością, nieznaną na innych tego typu statkach jest specjalny pokój dziecinny, utrzymany w jasnym tonie, a ozdobiony pomysłowo przez artystów malarzy Manteufla i Wajwoda.

Rzeźba reprezentowana jest bardzo skromnie: w salonie głównym dwie doskonałe bronzowe rzeźby prof. Breyera wyobrażające Europę i Amerykę, — w czytelni popiersie Szopena, dłuta Ostrowskiego, i w palarni „Dziewczyna ze szkatułką" Karnego.

A w olbrzymim dwupiętrowym hallu widnieje doskonały portret Marszałka, w mundurze generalskim, z czarno - niebieską wstęgą Virtuti Militari. Dar to „Cantieri Riuniti del Adriatico" w Monfalcone, gdzie M/S. „Piłsudski" został zbudowany.

*(W. K.)*

# Ciekawostki z przyrody i techniki

**Zaopatrzenie Gibraltaru w wodę.** Naprężona sytuacja polityczna sprawiła, że władze angielskie postanowiły zrobić Gibraltar samowystarczalnym na punkcie zaopatrzenia we wodę słodką. Twierdza, położona na nagiej skale, nie ma ani żadnych źródeł, ani rzek, — sprowadzanie zaś potrzebnych ilości wody z głębi półwyspu nie wchodzi w rachubę ze względów strategicznych.

Pozostają więc jedynie wody opadowe. Z terenów zbiornych spływają one do specjalnie zbudowanych podziemnych zbiorników, wykutych w skale, a obejmujących łącznie powierzchnię około 14 ha. Zbiorniki te, mogące pomieścić do 45 tysięcy m. sześć., mają miejscami głębokość 15 mtr. i mają ściany betonowe.

Uzyskane w ten sposób zapasy wody słodkiej, mogą pokryć zapotrzebowanie twierdzy przez pięć miesięcy.

**Betonowanie w zimie.** W Moskwie wypróbowano nową metodę inż. Rethy'ego, pozwalającą na stosowanie betonowania nawet podczas silnych mrozów. Beton zarabia się wodą ogrzaną do kilku stopni powyżej zera, a następnie do tężejącego betonu wprowadza się elktrody (w stosunku 1 elektroda na 3 m. sześć. betonu) i przepuszcza przez nie prąd zmienny o niskiem napięciu. Z chwilą rozpoczęcia procesu wiązania podnosi się stopniowo natężenie prądu, w ślad za czem idzie wzrost temperatury, o 5 do 6 stop. na godzinę.

Po dojściu do 50 stp. C. utrzymywano tę temperaturę bez zmiany przez 24 godziny, poczem podwyższono ją do 70 st. C. Po 36 godzinach prąd wyłączono i beton rozszalowano. Osiągnął on 70 proc. swej wytrzymałości. Proceder ten okazał się jednak dość kosztownym: zużycie prądu — ze względu na niską temperaturę powietrza, wyrażało się cyfrą 80 KW na godzinę i 1 mtr. sześć.

**Walka z owadami.** Na wyspie Mauritius podjęto próbę tępienia owadów, wyrządzających wielkie szkody w plantacjach trzciny cukrowej. Zastosowano do tego celu silne lampy rtęciowe, których jaskrawe światło zwabia w nocy roje owadów, szczególnie wrażliwych na promienie pozafiołkowe.

Owady zlatujące ku światłu porywa umieszczony obok lampy wentylator, kierując je do siatkowego zbiornika, który co pewien czas zanuża się w wodzie lub wypełnia trującym gazem.

Wobec pomyślnego wyniku tych prób postanowiono skierować wysiłki w kierunku tępienia nietylko szkodników świata roślinnego, lecz przedewszystkiem komarów, roznosicieli żółtej febry, owej największej plagi tych okolic.

**Wzrost liczby urodzin w Niemczech.** Lata powojenne zaznaczyły się w Niemczech gwałtownym spadkiem liczby urodzin, a mianowicie z 25 na tysiąc w roku 1920 do 14.7 na tysiąc w roku 1933. Z końcem roku 1933 nastąpiła jednak radykalna zmiana: już w następnym roku liczba urodzin wzrosła na 19 pro mille, wykazując nadal stałą tendencję zwyżkową.

To samo zjawisko obserwujemy i w Berlinie, gdzie stosunki pod tym względem przedstawiały się wyjątkowo niekorzystnie. Gdy bowiem w roku 1933 stopa urodzin wyrażała się liczbą 9,1 pro mille, a więc była nawet niższą od stopy śmiertelności (12.1 pro mille), — to już w następnym roku ilość urodzin doszła do 13.3 pro mille, z dalszą tendencją zwyżkową.

Pod tym względem Berlin dościga już Warszawę, gdzie w r. 1934 nasilenie urodzin wyrażało się cyfrą 13.8 pro mille, przy tendencji zniżkowej.

**Sahara przesuwa się ku południowi.** Profesor leśnictwa na Uniwersytecie w Edynburgu, E. Stebbing, przeprowadził interesujące studja nad stopniowem przesuwaniem się piasków Sahary ku południowi. Z badań tych, obejmujących Francuską Afrykę Zachodnią i Nigerję, wynika, że ogromne obszary, znane jeszcze w ośmnastym wieku jako zamieszkałe, zamieniły się obecnie w bezludną, piaszczystą pustynię.

Proces ten odbywa się pomału, stopniowo: zwarte pierwotnie lasy stają się coraz rzadsze, przeobrażając się wkońcu w stepy; drzewa wymierają, padając pastwą posuchy lub pożarów, strumienie wysychają, aż wkońcu całą przestrzeń pokryją piaski. W następstwie tych zmian odbywa się emigracja człowieka i bydła coraz dalej na południe.

Wedle obliczeń prof. Stebbinga, w ciągu ostatnich trzech stuleci pustynne piaski posuwały się przeciętnie o dwa kilometry rocznie w kierunku południowym.

Jedyną radą na ten niepokojący objaw byłoby stworzenie strefy lasu suchego, szerokości 10 km., oraz dalej na południe 50 kilometrowej strefy ochronnego rezerwatu leśnego wilgotnego.

**Cukier z drzewa.** W dążeniu swem do ograniczenia importu rozwinęły Niemcy na dużą skalę produkcję rozmaitych „Ersatzów". Po udanych próbach wytwarzania sztucznej benzyny z lignitu, — przystąpiono obecnie do produkcji przemysłowej cukru z drzewa. Stosuje się przy tem albo system Bergiusa (działanie na drzewo skoncentrowanym kwasem solnym), albo system Scholler-Tornesch, polegający na traktowaniu drzewa rozcieńczonym kwasem siarkowym.

**Krypton i xenon do oświetlenia.** Znany uczony francuski, Jerzy Claude, skonstruował niezwykle pomysłowy aparat zapomocą którego można z powietrza wydobywać sposobem przemysłowym duże ilości kryptonu i xenonu, dwóch rzadkich gazów, z których pierwszy posiada gęstość dwa razy większą od argonu i wchodzi w skład powietrza w procencie jeden na miljon, drugi zaś, xenon, jest jeszcze półtora raza gęściejszy od kryptonu.

Pierwsza tego rodzaju instalacja wybudowaną została w Boulogne. Przerabia się tam 300 mtr. kubicznych powietrza w godzinie, uzyskując z niego 25 litrów kryptonu i 4 litry xenonu dziennie. Cenne te gazy uzyskuje się ze skroplonego tlenu, — a znajdują one szerokie zastosowanie w nowoczesnem oświetleniu, rugując pomału lampy neonowe i argonowe.

**Drapacze chmur jako autogaraże.** Stacjonujące po ulicach wielkich miast długie sznury samochodów stają się wielkiem utrudnieniem dla komunikacji. — toteż zarządy stolic starają się znaleźć sposoby, pozwalające na usunięcie tych niedogodności.

Na oryginalny pomysł wpadł Nowy Jork: buduje się tam olbrzymie drapacze chmur, wysokości 24 pięter, w których pomieścić się może ponad tysiąc samochodów.

Osobliwością tych garaży jest, że z chwilą, gdy posiadacz samochodu wprowadzi swój wóz do windy, znajdującej się na poziomie ulicy, — samochód dostaje się zupełnie automatycznie na wyznaczone mu wolne miejsce. Całą obsługę takiego garażu stanowi jeden tylko człowiek, który w centrali, za pociśnięciem odpowiednich guzików, kieruje samochód na miejsce postoju — i w ten sam sposób w razie potrzeby sprowadza go z powrotem na dół.

**(P. i T.)**



Ogólny widok Helsinki, stolicy Finlandji.

ŚWIAT KOBIECY

# Płoteczki o modzie

— Wszystko wskazuje na to, że najpopularniejszym materjałem w sezonie jesiennym będzie aksamit. Oczywiście ten dzisiejszy, nowy aksamit, nie gniotący się, lekki, w najrozmaitsze wzory i desenie. Znajduje on bardzo szerokie zastosowanie, przy płaszczach sukniach, kostjumach, oraz jako przybranie do sukien. Sporządza się z niego nawet kołnierze, mankiety i paski.

Ładnie wygląda krótki, obcisły żakiecik aksamitny przy wełnianej spódniczce. Ale można i odwrotnie: spódniczka aksamitna, żakiet wełniany. Nosi się też aksamitną półdługą cape do wełnianej spódniczki.

— Kostjum „tailleur" panuje niepodzielnie, — nosi się go zarówno rano, jak popołudniu i wieczorem. Najwięcej znowu... czarne. Dopuszczalne, a nawet modne są kombinacje dwóch kolorów, a więc np. spódniczka czarna, żakiecik popielaty lub zielony.

Spódniczki na ogół znacznie krótsze, u dołu lekko rozszerzone. Żakiety przeważnie wcięte w pasie, wszystkie zapinane.

— Charakterystyczną cechą wszystkich żakietów jest obfite przybieranie ich galonami, sutaszem, pasmanterją lub wąskiemi paskami futra, czy szamerowaniami. To wszystko przypomina poniekąd dawne mundury huzarów i dragonów.

Zwłaszcza ozdoby sutaszowe, — od dwudziestu lat zupełnie zapomniane, — stosowane są bardzo chętnie i często. Należy jednak umieć zachować tu właściwą miarę i nie popadać w przesadę, trącącą... operetką.

Wszystkie te przybrania nadają się szczególnie dla kobiet szczupłych, wysokich, ładnie zbudowanych.

— Nastroje wojenne znajdują swój wyraz nawet w kapeluszach. Oto modne są obecnie małe kapelusze filcowe, przykryte pióropuszem z piór kogucich a przypominające kapelusze angielskich dragonów. Dalej czapeczki z czarnego astrachanu, przybrane kitą z czerwonych piór, wzorowane na czapkach huzarów z epoki I. Cesarstwa. Wreszcie kapelusze o czworokątnym daszku, przybrane pióropuszem z białych, czarnych i czerwonych piór, na wzór czapek ze szkoły wojskowej w St. Cyr.

Oczywiście nie każdemu w tem do twarzy, — dlatego trzeba dobrze przyjrzeć się najpierw w lustrze.

— Kapelusze sportowe, znacznie większe, mają rondo sprzodu wydłużone, brzegi po obu stronach lekko podniesione do góry.

Najpopularniejszym typem eleganckiego nakrycia głowy pozostaje turban, sporządzony z kolorowego aksamitu w rozmaitych żywych kolorach: ciemno - czerwony, ciemno - zielony, fjoletowy itp.

Obok tego berety i toczki, narazie aksamitne, wkrótce już jednak zapewne futrzane: -z perskich baranków, breitszwanców i astrachanu. Woalki kloszowe.

— Naszym poczciwym kotom grozi poważne niebezpieczeństwo: jedna z paryskich wyroczni mody, Schiaparelli, prezentuje modele jesienne, w których gęste, gładkie i lśniące futerko kotów znajduje szerokie zastosowanie we formie kołnierzy i manszetów. Były nawet kamizelki z tego futerka.

— Praktyczną nowością są długie, sięgające do łokcia, futrzane rękawiczki. Robi się je z futerek o krótkim, miękim włosie.

— Prześlicznie prezentuje się długa cape z bronzowej, cieniutkiej skóry antylopy, podszyta futerkiem bobrowem. Ale to już luksus, na który nawet Paryżanka nie może sobie łatwo pozwolić.







KĄCIK KOSMETYCZNY

## Kłopoty z cerą suchą

*Sucha cera, — to jedno z mniej pożądanych następstw obecnej mody, nakazującej smukłość i „linję". Zamało spożywamy tłuszczów, w obawie utycia, skutkiem czego następuje powolny ubytek podściółki tłuszczowej, a gruczoły łojowe nie mogą spełniać należycie swych funkcyj: skóra traci swą elastyczność, staje się bardzo wrażliwą na wszelkie zmiany atmosferyczne. A co gorsza, — pokrywa się siecią drobniutkich zmarszczek, których usunięcie jest rzeczą wcale niełatwą.*

*Panie ze suchą cerą muszą zatem stosować systematycznie odpowiednie zabiegi, aby skórę nietylko oczyścić, ale i odżywić i wzmocnić.*

*A więc: myć zawsze w letniej wodzie, używając mydeł przetłuszczonych Zwłaszcza polecenia godne są mydła lanolinowe. Nie wolno stosować tzw. „parówek" twarzy mających działanie wybitnie odtłuszczające.*

*Po umyciu i osuszeniu twarzy dobrze jest przetrzeć skórę kawałkiem waty zamoczonej w przegotowanej śmietanie, — względnie nacieramy ją lekko dobrym tłustym kremem, najlepiej lanolinowym.*

*Dobrze jest też co pewien czas smarować twarz żółtkiem ubitem ze świeżą oliwą nicejską.*

*I jeszcze jedno: nie zapominajmy o analogicznej pielęgnacji skóry na szyi, gdzie zmarszczki i fałdy pojawiają się najprędzej. A to nas przecież postarza!....*

## Dla naszych dzieci



Od lewej strony: 1) płaszczyk popielaty, przybrany bronzowym aksamitem, dla dziewczynki 3-letniej.
2) płaszczyk granatowy dla dziewczynki od 7 do 10 lat.
3) sukienka granatowa z lakierowanym paskiem i białym kołnierzykiem.
4) sukienka jasna wełniana, podłożenie z wzorzystego jedwabiu.

## Okrycia futrzane

W nadchodzącym sezonie zimowym poczesne miejsce w garderobie eleganckiej kobiety zajmie niewątpliwie długa **peleryna futrzana**, w zupełnie nowem wykonaniu, uwzględniającem wszystkie wymagania. Tegoroczna peleryna (cape) ma dwie ważne zalety: leży doskonale i naprawdę grzeje, przestała więc być objektem raczej dekoracyjnym.

Bardzo dużo ostatnich modeli takiej peleryny ma równocześnie małą kamizeleczkę, albo rodzaj szala, opasującego talję i przytrzymanego paskiem. Czasami pasek ten umieszczony jest na wierzchu peleryny, jednak tylko częściowo, z tyłu lub z przodu.

Dla młodych, smukłych i zgrabnych kobiet odpowiednim będzie **żakiecik futrzany** o bardzo szerokich plecach. Żakiecik taki nosi się zarówno do sukni „trotteur", jak do sportu i podróży. Najmodniejsze będą selskiny i baranki perskie oraz nutrje.

Wreszcie — odpowiednie dla wszystkich, **płaszcze futrzane**, o szerokich raglanowych rękawach, bardzo szerokich rewersach i wysokich kołnierzach.

Wybór zatem duży i niełatwy, o ile idzie o gatunek futra i o cenę. Pocieszmy się jednak, że właściwie modnemi są wszystkie futra, o długim i krótkim włosie, od źrebców począwszy, aż do ocelota, lamparta i wydry. Najwięcej widzi się w paryskich wielkich magazynach futerka farbowane w delikatnych kolorach: popielatym, brunatnym, czekoladowym Obok tego zawsze klasyczne — czarne.





Bardzo modnie i elegancko wygląda kostjum tailleur z krótką pelerynką przy żakiecie, — zwłaszcza, o ile idzie nam o wydłużenie całej sylwetki.

## Poradnik dla gosposi

### POWIDŁA ZE ŚLIWEK

Tylko z dojrzałych śliwek są dobre powidła. Są tak słodkie, że nie potrzeba dodawać cukru. Wybrać pestki ze śliwek, rozgotować je w garnku, następnie przetrzeć przez sito, włożyć do rondla, gotować mieszając, często, aż zgęstnieją. Im bardziej gęstnieją, tem wytrwalej należy mieszać. Gdy dogotowują się powidła, mieszać je należy bez przerwy, aby nie straciły ładnego koloru, nie pociemniały, i aby nie przydymiły się.

Gdy powidła zgęstnieją przełożyć do kamiennego słoja, wstawić do gorącego pieca, aby dopiekły się. W dużych ilościach smażenie konfitur odbywa się w ten sam sposób.

### ŚLIWKI W OCCIE

Bierzemy do tego zupełnie dojrzałe, duże śliwki, z których ściągamy ostrożnie skórkę. Na każdy 1 kg. śliwek bierze się pół litra octu winnego, który zagotowujemy z dodatkiem 35 dkg. cukru kilkoma goździkami i małym dodatkiem cynamonu.

Śliwki zalewamy tym octem, po oziębieniu go, tak aby je zupełnie pokrywał. Po dwóch lub trzech dniach ocet zlewamy i wygotowujemy na gęsty syrop, którym śliwki ponownie zalewamy.

Z WYDAWNICTW

Nr. 36/37 „Bluszczu" rozpoczyna ciekawy artykuł Marji Kasprowiczowej pt. „Nieporozumienia" poddający rewizji nasz stosunek do ideałów życiowych. W dziale literacko-społecznym mamy pozatem: nowelę M. Morozowicz-Szczepkowskiej pt. „Mężczyzna", „Odsłonięcie pomnika Marji Curie-Skłodowskiej", korespondencję z wystawy w Brukseli, „Wesele Boryny" i obficie ilustrowany dział aktualji kobiecych.

W dodatku „Wychowanie fizyczne i sport" ciekawe sprawozdanie ze „Spływu do Morza Czarnego" i zdjęcia aktualne.

W dziale „Ogrodnictwo i hodowla": „Króliki srebrzyste". W dziale „Dom i gospodarstwo": „Organizujemy" W. Dobrzańskiej i „Przepisy kulinarne". Numer uzupełniają estetyczne wzory robót ręcznych.

# O godzinie 19-tej...

Wśród wczesnych wieczornych godzin, jest pewna stała pora, o której poszczególne rozgłośnie przerywają wzajemną wymianę programów, by rozpocząć przeszło godzinną transmisję audycyj, przeznaczonych wyłącznie na własny zasięg. Pora ta zaczyna się o godz. 18.30 i trwa do 19.40. W tym czasie — poza najrozmaitszemi komunikatami, skrzynkami i wiadomościami bieżącemi — słyszymy również i feljetony czy pogadanki, na tematy związane bezpośrednio czy pośrednio z miastem i okolicą, w której dana rozgłośnia się znajduje. Jedne pisane są bardziej ciekawie, inne mniej, jedne mówią o zagadnieniach interesujących tylko fachowców, drugie — ogół mieszkańców, wszystkie wszakże dają wrażenie niezmiernie bliskiego, prawie intymnego kontaktu słuchających ze „swoją" rozgłośnią. Wpływa na to głównie ta okoliczność, iż u słuchaczy wytworzyło się z biegiem czasu poczucie wspólnoty i łączności między nimi, a ich rozgłośnią, więc też gdy wiedzą, iż nikt trzeci nie zamąca swą obcością tego stosunku, tem żywiej i tem silniej reagują na słuchane audycje.

Każda jednak rozgłośnia inaczej traktuje swą regjonalną godzinę; a wyróżnia się tu **Lwów**, który w tym czasie poświęca wiele miejsca **słowu żywemu.** Stale więc **o godz. 19-ej** słyszymy zapowiedź pogadanki, z których parę dzisiaj omówię. Pogadanki te, poruszają w większości tematy aktualne, jak niedawna Michaliny **Grekowicz** „O lwowskich półkolonjach dla dzieci", lub w każdym razie blisko ze Lwowem, czy jego okolicami związane, jak również tej autorki **zapoczątkowany cykl „O nowym i najnowszym Lwowie".** Nazwisko Michaliny Grekowicz jest już dobrze słuchaczom znane i to z dodatniej strony, gdyż wszystkie audycje tej autorki znamionuje wielka staranność w opracowaniu i przygotowaniu, świeżość obserwacyj, potoczystość języka i wyczucie tętna życia. Z sporą dozą zadowolenia słuchaliśmy miłego głosu prelegentki, opisującej powolne lecz stałe rozrastanie się naszego miasta, jego wylewanie się poza ciasne granice rogatek, powstające nowe dzielnice will, domków, kamienic. Ze słów Michaliny Grekowicz wiał głęboki, a **ujmujący optymizm,** zaakcentowany choćby w takim opisie kolonji bezrobotnych, zamieszkujących pocegielniane baraki. Więc i to proste, a jasne spojrzenie w świat, zapiszmy jako **wielki plus prelegentki.**

**Prof. Kazimierz Brończyk,** malując dzisiejsze widoczki Kosowa i paru innych miejscowości, leżących w południowo-wschodnim zakątku Polski, rzucił na ich tło z sobie właściwym temperamentem, kilka myśli i uwag, tchnących dużą wiarą w wartość pracy na tych dalekich odcinkach naszego współczesnego życia. A słowa te, również pełne **szczerego optymizmu,** przemawiały nietylko do wyobraźni, lecz i do uczucia, choć formalnie biorąc, tytuł jego pogadanki „**Miasteczko Kosów i jego okolice**" raczej wskazywał z pozoru — na treść wyłącznie krajoznawczą.

Do kategorji ludzi **zasługujących na szacunek,** należą ci, którzy wbrew okolicznościom, swą pracą lub zdolnościami, czy i jednem i drugiem dorobili się **nazwiska,** stanowiska, pozycji społecznej. Jednym z takich jest lwowski robotnik-literat **Jan Brzoza.** Wychowywał się, jak sam mówi, prawie na ulicy, zna dokładnie jej oblicze i życie, więc też barwnie a wiernie odmalował je w swym radjowym feljetonie **pt. „Mój nieznany świat"** Ten przedwojenny obrazek z ulic naszego miasta, na których stawiał swe pierwsze kroki polski skauting, skreślony **żywo i interesująco,** wypadł pod prawie każdym względem udatnie. Jedno co mi osobiście w nim nie odpowiadało pod względem **estetycznym,** to drobne niedociągniecie, a właściwie przeciągnięcie za jakie uważam charakteryzowanie go a la „Wyznania" Jana Jakóba. Jakkolwiek przyznać muszę, że sposób ten w całej pełni jest uznawany, a nawet ceniony i szeroko uprawiany w dzisiejszej literaturze, wspomnę choćby Wojciechowskiego, czy Urke Nahalnika.

Kustosz Miejskiego Muzeum Przemysłu Artystycznego **we Lwowie Henryk Cieśla,** w krótkiej swej pogadance pt. **„Muzealnictwo lwowskie"** podał stan obecny zbiorów i zabytków, jakiemi miasto nasze może się poszczycić. Ograniczony czas nie zezwalał oczywiście na barwniejsze zilustrowanie — nieco metodą katalogowego zestawienia — ugrupowanego materjału. Jednak **ku zasłudze prelegenta** podkreślić należy, że z tej dosyć trudnej sytuacji wyszedł **obronną ręką,** bowiem ta wędrówka wyobraźni słuchaczy po muzeach lwowskich, dla jednych była **zajmującem i miłem przypomnieniem,** dla drugich zaś zachętą do naocznego ich oglądnięcia.

Śpiewacze recitale lokalne są określane przez „vox populi" jako popisy kwoli radości, mamy, ciotuni, domowych". Zdaje się, iż w wielu wypadkach jest tak istotnie, w każdym razie recitale takie cieszą się niewielką popularnością wśród słuchaczy. O sobie mogę powiedzieć, że również nie należę do amatorów śpiewu domorosłych „gwiazd" i „wielkości". Dlatego tylko zupełnie przypadkowo włączyłam swój aparat w momencie, gdy pre...ta! śpiewaczy Henryka Bohma dobiegał końca. Złowiłam uchem zaledwie fragment arji z „Afrykanki", ale fragment odśpiewany tak pięknym głosem, iż wprost nie mogłam odżałować, że nie słuchałam recitalu od początku. Gdyż Henryk Bohm obdarzony jest głosem nietylko niepospolicie **pięknym,** czystym **i bogatym,** ale również **i wysoce radjofonicznym,** co — jak wiemy — jest dość rzadko spotykaną zaletą śpiewaków. Warto-by więc zakrzątnąć się koło zorganizowania drugiego jego występu, lecz transmitowanego już na całą Polskę.

**IRENA NAŁĘCZ.**

# Ostatnie nowości radjofonji

Weszło już w zwyczaj urządzanie co roku wystaw czy „salonów" radjowych, na których wytwórnie prezentują najnowsze aparaty i wynalazki z dziedziny radjofonji.

Przeglądając plan ostatnich wystaw w Londynie, Paryżu, Berlinie, Brukseli, — odnosimy wrażenie, że cała technika radjoelektryczna znajduje się chwilowo w stadjum stabilizacji. Żadnych sensacyjnych nowości; cała działalność wytwórni koncentruje się obecnie w kierunku coraz większego udoskonalenia produkowanych radjoodbiorników Możliwie uproszczona manipulacja przy jaknajrozleglejszym zasięgu, — to hasło konstruktorów.

Drugi charakterystyczny objaw, — to nawrót do aparatów wielolampowych. Nie wystarczają już hexody, ani nawet heptody: ostatnio konstruktorzy amerykańscy wbudowują w aparatach siedmiolampowych jeszcze ósmą lampkę, której zadaniem jest zmniejszać możliwe wahania napięcia poszczególnych lampek, zapewniając tem samem lepszy odbiór.

Ciekawą nowością jest produkowana w Ameryce lampka zwana *12. A. 7.* przedstawiająca właściwie dwie lampki, zupełnie różne w działaniu, a zamknięte w jednej wspólnej szklanej osłonie.

O ile idzie o nowe typy ulepszonych odbiorników, — zwrócić należy uwagę na wypuszczone ostatnio na rynek *superheterodyny o jednej skali* (monogamme). Jak wiadomo, zasada funkcjonowania zwyczajnej superheterodyny polega na tem, że oscylacje odbierane przez aparat zzewnątrz, pod wpływem oscylacyj wytworzonych przez sam odbiornik, a mających inną częstotliwość, ulegają odpowiedniej zmianie, — a ich częstotliwość odpowiada dokładnie różnicy częstotliwości dwóch pierwszych.

Dotychczasowe superheterodyny były konstruowane jako aparaty o „średniej częstotliwości", a więc niższej od 150 kilocykli (co odpowiada długości fali 2000 mtr.). Przeważnie częstotliwość ta wyrażała się cyfrą 135 kilocykli. Ma to jednak swoje złe strony. Najpierw koniecznem jest stosowanie dwóch cewek indukcyjnych, na fale długie i krótkie, oraz skomplikowanego komutatora.

Następnie zachodzi możliwość równoczesnego odbioru dwóch emisyj, — fakt znany doskonale każdemu radjosłuchaczowi i sprawiający mu dużo kłopotów, mimo stosowania eliminatorów.

Otóż nowa, jednoskalowa superheterodyna zbudowaną jest w ten sposób, iż posiada częstotliwość znacznie wyższą niż dotychczas, a nawet wyższą od najwyższej częstotliwości stosowanej w emisjach radjowych, tj. ponad 1500 kilocykli, — co odpowiada fali długości 200 metrów, będącej najniższą granicą tych emisyj.

Dzięki temu — przy częstotliwości około 1600 kilocykli, możemy na jednej jedynej skali odbierać wszystkie audycje na falach długich od 200 do 2000 metrów. Odpada konieczność wbudowania dwóch cewek, — odpada też niemiła ewentualność równoczesnego odbioru dwóch stacyj o równej długości fali.

Zrozumieć to łatwo na przykładzie: Przypuśćmy, że odbieramy na nowej superheterodynie (o częstoliwości 1600 kilocykli) emisję jakiejś stacji pracującej najdłuższą falą 2000 mtr., co odpowiada 150 kilocyklom. Otrzymujemy więc razem 1750 kilocykli. Przy tej częstotliwości zachodzi możliwość odbioru emisji na falach długości poniżej 200 metrów (w szczególności w granicach 64—90 metrów), — ale praktycznie nie ma to żadnego znaczenia, gdyż żadna ze stacyj nadawczych nie pracuje na fali poniżej 200 mtr.

Jedyną wadą tych nowych superheterodyn jest ich słaba stosunkowo selektywność, czemu konstruktorzy starają się zaradzić w rozmaity sposób. Ostatnią próbą na tem polu są superheterodyny o jednej skali o zmiennej, podwójnej frekwencji. Są to jednak aparaty bardzo skomplikowane, a przytem jeszcze dotąd zbyt drogie, by mogły liczyć na większe rozpowszechnienie.

*(LUCY)*

# Nowe wydawnictwa szkolne S. A. Książnica-Atlas

## Uwspółcześnione podręczniki. — Atlas geograficzny w rękach każdego ucznia

Podręcznik szkolny przestał być dzisiaj narzędziem męczarni czy nudy. Przynajmniej za moich czasów takie mi się one wydawały. Jeszcze teraz czasem budzę się z przerażeniem, gdy mi się przyśni „fizyka", pełna niezrozumiałych teoretycznych wzorów, napakowana suchemi formułami, których trzeba się było uczyć napamięć.

A dziś? Czytam właśnie z zainteresowaniem Fizykę na kl. III gim. St. Malca i W. Wernera. We wstępie czytam o tem, jak to jakiś uczony XVII wieku składa wizytę inżynierowi naszych czasów (naturalnie cudem, zapewne w czwartym wymiarze) i oto inżynier pokazuje mu najnowsze wynalazki. Podziwia i zdumiewa się Mistrz XVII w., ale autorowie nie bagatelizują jego roli w dorobku wielkiej nauki, bo inżynier uchyla kapelusza przed staruszkiem i mówi, że jemu i jego kolegom zawdzięcza obecna technika swój rozkwit. I jak tu nie zapalić się do takiego podręcznika, kiedy tam jest i o balonach (przecież teraz zawody o puhar Gordon Benneta), i o łodziach podwodnych i o szybowcach i o tylu innych ciekawych rzeczach, które tak bardzo interesują naszą młodzież.

A tu znów książka francuska na II kl. gimn. „Bon sourire et en avant" Z. Czernego i F. Jungmana, pełną rozmachu, życia i pogody. Nawskroś nowoczesna daje świetny obraz życia obecnej Francji.

Albo takie książki łacińskie, pisane ni mniej ni więcej tylko przez samego Tadeusza Sinkę. („Disce puer latine" na kl. I gimn., „Tirocinium publi" na kl. II gimn. i „Vir bonus" na kl. III gimn.). Mimo, że obecnie mniejszy nacisk kładzie się na wykształcenie klasyczne, taki chłopak z pierwszej, drugiej czy trzeciej klasy nie może nie nabrać zamiłowania do studjowania kultury klasycznej. Profesor Sinko umie w zajmujący sposób opowiadać o życiu, kulturze, bohaterskich czynach starożytnych Greków i Rzymian i rozszerzać horyzonty myślowe młodych czytelników.

Ale bodaj jedną z największych zasług jakie położyła Książnica-Atlas na polu wydawnictw szkolnych, to danie młodzieży t a n i c h (choć doskonałych) atlasów geograficznych. Czyż można sobie wyobrazić naukę geografji bez mapy? A jednak przedtem dziecko uboższych rodziców znało tylko mapę ścienną w szkole i atlas, wypożyczony przez uprzejmego kolegę. Powszechny Atlas Geograficzny, ta chluba polskiej kartografji, często był tylko marzeniem wielu młodziutkich geografów. Obecnie Książnica-Atlas wypuściła w świat 3 atlasy dla trzech pierwszych klas gimnazjalnych. „Polska" dla pierwszej klasy gimnazjalnej zł. 2.30, „Europa" dla II kl. gimn. zł. 2.30 i „Kraje i morza pozaeuropejskie" dla III kl. gimn. zł. 4.40. Składają się nań mapki z Powsz. Atlasu Geogr., jednak dzięki obustronnemu drukowi oraz innym, technicznym udoskonaleniom można je było wydać w tak niskiej cenie. I oto teraz uboższy nawet uczeń będzie mógł posiadać atlas dla siebie.

**H. N.**

—o—

## Rozbudowa radjofonji w Słowacji

Czechosłowacja przystępuje energicznie do rozbudowy sieci radjowej w Słowacji.

Pierwszym etapem na tej drodze jest stacja nadawcza w miejscowości Banska Bystrica, będąca już na ukończeniu W najbliższym czasie zainstalowane zostaną maszyny, poczem rozpocznie się nadawanie audycyj próbnych. Koło Bożego Narodzenia stacja podejmie normalną czynność.

W planie jest dalej zbudowanie silnej stacji nadawczej, o mocy 100 KW., w pobliżu Nitry. Stacja ta ma być gotową w ciągu dwóch lat i zastąpić ma dotychczasową stację w Bratislawie.

Wreszcie trzecia silna stacja powstać ma w Przykarpackiej Rusi, w Użhorodzie. Jak wiadomo, istnieje jeszcze radjostacja w Koszycach. Po wybudowaniu zatem wspomnianych dalszych dwóch stacyj cała nasza granica południowa znajdzie się w zasięgu radjofonji czeskosłowackiej.